Nr 48 Kraków, Niedziela dnia 28 Lutego 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Marzec:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w naszym dzienniku powieści p. t.: „Awanturnik“, przez Alfreda Assolant, jak również początek powieści p. t.: „Pan na Granowie“ (w formacie książkowym), pióra ś. p. Józefa Rogosza.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Ultimatum.

Sprawa kreteńska przybrała niespodzianie nagły obrót. Na czoło mocarstw wysunęła się Rosja, występując przeciw Grecji z niezwykłą stanowczością i stawiając niejako na jedną kartę rzeczy, których wynik nigdy nie da się na pewne przewidzieć. Dowiedzieliśmy się o tem z komunikatu biura Wolffa ogłoszonego z „autentycznego źródła“. Komunikat ten brzmi:

„W przekonaniu, że tylko przez silne i świadome celu wystąpienie mocarstw przeciw rewolucyjnemu ruchowi na Krecie da się uniknąć rozszerzania się tego powstania na inne terytorja tureckie a temsamem silnego zagrożenia europejskiemu pokojowi, natchniona pragnieniem, by wszystko ze swej strony zrobić, co może ochronić Europę przed wybuchem wojny, wynikłej z tak swawolnych przyczyn; w końcu w uznaniu słuszności stanowiska Niemiec, tak w sprawie samej Krety, jak i względem Grecji, Rosja uznała za słuszne wezwać Grecję przez swego posła w Atenach, by w ciągu dni trzech wycofała swoją flotę i swoje wojsko znajdujące się na Krecie. Gdyby Grecja w ślepem zapoznaniu swego własnego interesu, pomimo to stawiła dalszy opór przyjacielskim radom Rosji i związanych z nią mocarstw, lub wywoływała trudności, albo dała się podżegać do dalszego opornego zachowania się przez egoistycznych przyjaciół, w fałszywem mniemaniu o niezgodności wielkich mocarstw, ponieważ to lub owo mocarstwo nie przystąpiło z góry do rad Rosji, zjednoczonej z Niemcami i Francją, — to Rosja będzie zdecydowaną wyciągnąć konsekwencje z tego oporu Grecji, zagrażającego w najwyższym stopniu pokojowi Europy, i wystąpić przeciw niej najsilniejszemi represaljami, z których pierwszą byłaby akceptowana przez Rosję blokada portów greckich. Przeświadczona o jedności z Francją, oraz o absolutnem porozumieniu z Niemcami i Austro-Węgrami, nie pozwoli Rosja zakłócić pokoju europejskiego wypadkami na Krecie, chociażby nawet niektóre mocarstwa nie przyłączyły się do jej kroków. Rosja zgadza się w tem z innemi mocarstwami, że mowy być nie może o aneksji Krety przez Grecję i że przed rozpoczęciem rokowań o przyszłem ukształtowaniu stosunków na Krecie, należy położyć kres bezprawnej aneksji Grecji. Stosownie do tego Rosja porozumiała się z innemi mocarstwami, aby po usunięciu wojska greckiego z Krety, najpierw przywrócić porządek na wyspie, a potem zaprowadzić autonomję pod strażą wielkich mocarstw a zwierzchnictwem sułtana“.

Nie mówiąc już o bezwzględnych i nawet wysoce drastycznych wyrażeniach, zwróconych zwłaszcza przeciw Anglji, cały ton komunikatu odbiega daleko od tonu not dyplomatycznych. Ręka Rosji nie przestaje mieć dotknięcia niedźwiedziego. Zajęte przez rząd carski stanowisko jest kością, rzuconą na stawkę dużą i rzuconą ryzykownie, bo kość ta łatwo może się stać kością poważnej niezgody. Postawione przez Rosję żądania są zasadniczo sprzeczne z żądaniami postawionemi przez lorda Salisbury'ego: gdy ten chciał naprzód zapewnić Krecie autonomję i dopiero po przyznaniu tej ulgi, wpływać na Grecję, by odstąpiła od powziętego zamiaru — formułujący niemieckie stanowisko car stawia przedewszystkiem kategoryczne polecenie: „w trzech dniach ma być Kreta wolna od greckich oddziałów“. Potem dopiero co łaska.

Sprzeczność tych żądań między Anglją a Rosją sprowadzić musi drugą niezgodność w użyciu czynnych przeciw Grecji środków. Jeźli Rosja zechce przystąpić do zagrożonej w *ultimatum* blokady, uczynić to musi bez udziału Anglji i Włoch (zarówno jak Anglja niewspomnianych zupełnie w komunikacie biura Wolffa) co w danym stanie rzeczy będzie się niemal równało wystąpieniem wprost przeciw tym państwom. Jednomyślność, która podpierała dotąd europejski pokój, chwiejący się pod ciężarem wschodnich zawikłań, narażona jest na ciężki szwank.

Przedewszystkiem jednak postawione przez Rosję *ultimatum* przerzuca rokowania dyplomatyczne o konflikcie grecko-tureckim na tory wojennych wystąpień. Wiadomo, iż ostatnia znana grecka enuncjacja brzmi krótko, że król i rząd mają zamiar dotychczasową politykę stanowczo prowadzić dalej, i że w tym samym duchu brzmiała także odpowiedź Vassosa, dana ostatnio europejskim admirałom. Jeżeli to jest odpowiedź na rosyjskie *ultimatum* „trzech dni“, to niebawem przyjdzie czas na użycie „najostrzejszych represaljów“.

Tylko co na to powie Anglja?

Zaburzenia w Komarnie.

Krótkie telegraficzne i listowne sprawozdania nasze o zaburzeniach w Komarnie uzupełnić należy różnostronnemi sprawozdaniami dzienników lwowskich. Oto sprawozdanie *Kurjera Lwowskiego*:

Prawybory w Komarnie miały się odbyć w piątek 19 bm. W piątek też zjechał komisarz, lecz widząc, że mieszczanie, w wielkiej liczbie zgromadzeni, czekają przed kancelarją gminną, odjechał i prawybory się nie odbyły. Zapowiedziano prawybory na wtorek 23 bm. Przyjechali dwaj komisarze, lecz po dość długiem oczekiwaniu, widząc, że mieszczanie zebrani są w jeszcze większej liczbie, niż w piątek, znowu odjechali. Zapowiedziano prawybory na środę na godzinę 8. Mieszczanie zebrali się nadzwyczaj licznie, lecz napróżno czekali do samego południa, napróżno telegrafowali do starostwa do Rudek — komisarza nie było, komisarz zachorował. Wreszcie około godziny 3 popołudniu rozeszła się wieść, że prawybory odbywają się w kasie zaliczkowej i już są na ukończeniu. Wygłodniały i do najwyższego stopnia rozdrażniony lud ruszył do kasy zaliczkowej, wysadził drzwi i zastawszy tam kupkę ludzi, podpisujących już protokół rzekomo dokonanych prawyborów, podarł ten fałszywy protokół i poturbował jednego mieszczanina, który się dał użyć za narzędzie tej intrygi. Wówczas obecny tam zarządca dóbr hr. Lanckorońskiego p. Trojan, stanąwszy w oknie, wydobył rewolwer i zaczął nim mierzyć do cisnącego się ludu. To dało hasło do formalnej kanonady kamieniami i powybijano okna w kasie zaliczkowej, a przytem dostało się cokolwiek p. Trojanowi i burmistrzowi drowi Jaklińskiemu. Wskutek tego zarekwirowano z Gródka szwadron ułanów.

Wrogi ludowi *Przegląd* Masłowskiego smutne wypadki następującym zaopatruje sosem:

W Komarnie przygotowali agitatorzy socjalistyczni pięknie, ciemną chłopską masę do akcji wyborczej. We środę, dnia 24 b. m. miały się tam odbyć prawybory. Już o godzinie w pół do siódmej rano przed lokalem zwierzchności gminnej zebrali się licznie wyborcy i niewyborcy. Atoli przed godziną ósmą rano nadesłał starosta gródecki telegram, iż prawybory nie odbędą się z powodu nagłego zasłabnięcia urzędnika starostwa, któremu poruczono przeprowadzenie prawyborów. O treści telegramu zawiadomił zebranych burmistrz miejscowy i poseł na Sejm, dr Jakliński. W tłumie wszczął się szmer, jakieś indywidua, w Komarnie nieznane, podszeptywały chłopstwu, że starosta wraz z burmistrzem mydlą tylko oczy wyborcom, aby prawybory przeprowadzić potajemnie. Tłum wyszedł jednak spokojnie z lokalu wyborczego i udał się na rynek do karczmy, gdzie owi nieznajomi zwabili chłopów i suto częstowali ich wódką. Gdy już wszystko było mocno podochocone i roznamiętnione podżeganiami owych tajnych wysłanników i fundatorów, kilkudziesięciu chłopów i robotników wyruszyło na miasto. Po drodze spotkali dra Jaklińskiego, jadącego ze szpitala. Pijana falanga chciała go zatrzymać, lecz na szczęście nadszedł szybko żandarm i atak powstrzymał. Tłum ruszył jednak wolno za drem Jaklińskim, a gdy ten wraz z rządcą dóbr, p. Trojanem, wchodził następnie do lokalu Towarzystwa zaliczkowego, czerń ta wtargnęła za nimi, pobiła obydwóch i ciężko pokaleczyła dra Jaklińskiego. W czasie tego ataku podobno z kasy Towarzystwa zaliczkowego zabrano przeszło 500 złr., złodzieja jednak na razie nie wykryto. Po tym krwawym i szalbierczym czynie pijana tłuszcza zapijała się dalej w karczmie, a po południu wpadła do kancelarji gminnej, wyważyła drzwi i zabrała listy wyborcze i pieczęć gminną. Wieczorem przybył szwadron ułanów, komisarz starostwa i trzej żandarmi, ale zaburzeń już nie było. Nazajutrz, we czwartek, aresztowano około 40 indywiduów, podejrzanych o współudział w tem nikczemnem znęcaniu się nad bezbronnymi. I tutaj stwierdzić można, że nie lud miejscowy, lecz „inni szatani byli tam czynni“, bo dr Jakliński cieszy się wielką życzliwością, jako pełen poświęcenia lekarz, który nie tylko ubogich darmo leczy, lecz nawet hojnie ich obdarza.

W końcu przytoczyć wypada urzędową relację *Gazety Lwowskiej*. „Wybory wyborców w Komarnie rozpisano na dzień 24 b. m. Znaczna część wyborców podrażniona agitacją zebrała się już o godzinie pół do 7-ej rano w sali urzędu gminnego, gdzie wybory miały się odbywać. Gdy około godziny 8-ej rano nadszedł telegram ze starostwa w Rudkach, w którym termin wyborów odroczono (z powodu zasłabnięcia komisarza przeznaczonego wyborczego, którego na razie nie było kim zastąpić), wyborcy upatrywali w tem zarządzeniu podstęp burmistrza dr Jaklińskiego i wyszli na rynek wznosząc groźne okrzyki przeciw niemu. Na rynku agitatorowie nie skąpiąc gorących trunków, podburzali tłum zebrany. To też gdy dr Jakliński wracając ze szpitala nadszedł na rynek a równocześnie nadjechał zarządca dóbr hrabiego Lanckorońskiego w Komarnie, p. Trojan, tłum rozjuszony rzucił się na nich; dzięki perswazjom wachmistrza żandarmerji Popiela, tłum na chwilę się powstrzymał a obu zagrożonym udało się wejść do domu Towarzystwa zaliczkowego. W tej chwili tłum rzucił się na dom, do którego weszli, a wyłamując drzwi i okna usiłował wtargnąć do środka. Przy sposobności tego napadu zginęło z kasy Towarzystwa przeszło 500 złr. Wachmistrz żandarmerji zdołał wprawdzie wyprowadzić pp. Jaklińskiego i Trojana z napadniętego domu, ale nie był w stanie ochronić ich przed rozjadłą tłuszczą. P. Trojan, odniósłszy kilka uderzeń, dopadł swego wózka i odjechał na folwark w Chłopach. Dr Jaklińskiego obito i zraniono w głowę kamieniami. Wydobywszy się z rąk tłuszczy, skrył się na strychu jednego z sąsiednich domów, gdzie go po chwili dwaj ekscedenci dopadli, ale zadowoliwszy się przyjęciem złotego zegarka i złotego pierścienia, tudzież obietnicą, że w dniu następnym dostaną po 100 złr., usunęli się i nie zdradzili, gdzie dr Jakliński się schronił. Nie znalazłszy dra Jaklińskiego, tłum pociągnął na rynek i tam wznosił groźne okrzyki przeciw „Polakom i panom“. Żandarmerja widząc, że jej siły nie wystarczą, a tłum rozejść się nie chce i wcale nie dwuznacznie objawia chęć napadu na folwark w Chłopach (gdzie dr Jakliński po południu w przebraniu się schronił), zarekwirowała telegraficznie asystencję wojskową w Gródku. Za przybyciem wojska około północy, zapanował spokój. Wieczorem jesz-

cze przybył komisarz starostwa z Rudek i rozpoczął dochodzenia. W dniu wczorajszym zaś przybył starosta z Rudek. Ludność się uspokoiła, czterdziestu ekscedentów wraz z przywódcami przyaresztowano, — tak, że wieczorem przeważna część wojska mogła powrócić do Gródka. Lekarze sądowi rany dra Jaklińskiego uznali jako ciężkie uszkodzenie ciała, — życiu rannego jednak na razie nie grozi niebezpieczeństwo.“

Prawda o Krecie.

Berowicz basza, były gubernator Krety, który jak wiadomo, na okręcie austrjackim ratował się ucieczką, opowiada obecnie straszne rzeczy o swym stosunku do Porty. Od dłuższego czasu otrzymywał on z pałacu sułtańskiego rozkazy, które musiały go wstrętem napełnić nie tylko jako chrześcianina, ale także jako człowieka. Odebrał naprzykład wskazówkę, aby przekupił bandę mahometańską i znacznemi sumami zniewolił ją do spalenia domów chrześcijańskich, oraz wymordowania przywódców kreteńskich. Rozkazy takie otrzymywał co chwilę i musiał bronić się wszelkiemi sposobami, aby nie brać udziału w tego rodzaju haniebnych czynach. Nie mógł on niejednokrotnie zagrożonych upomnieć a tem mniej uratować. Już dawno Berowicz basza zamierzał uciec, ale bacznie był strzeżony. Ciągła obawa, że na rozkaz z Carogrodu zostanie otruty, zdenerwowała go zupełnie. Miarę złego dopełnił rozkaz otrzymany po pierwszych rozruchach. Miał on konsulom oświadczyć, że są winnymi wszystkiego, ponieważ swem biernem zachowaniem zachęcili powstańców do czynu. Berowicz nie mógł rozkazu tego wypełnić, wiedział bowiem, że właśnie konsulowie wszystko czynili, co było w ich mocy, aby poprzednią rzezią wzburzone umysły uspokoić. Schronił się on do greckiego konsulatu, ponieważ obawiał się, że inni konsulowie nie przyjmą na siebie odpowiedzialności. W końcu zaręcza Berowicz, że połączenia pragnie nie tyle Grecja ile Kreteńczycy.

Jeden z kupców bawiących na Krecie podczas krytycznych dni, tak opisuje swoje wrażenia.

„Fatalne były moje pierwsze wrażenia na Krecie — pisze kupiec francuski, który przypadkiem znalazł się na wyspie w tych dniach gorących — d. 12-go b. m. zwłaszcza Kanea przedstawiała mi się jako miasto wprost wstrętne. Wszystkie te miasta wschodnio-południowe zdaleka wyglądają prześlicznie, jako dekoracja są nieporównane, ale za to zblizka! Kanea, widziana z odległości, jest cackiem białem, błyszczącem, zbliska zaś jest plątaniną uliczek wąskich i brudnych, gdzie ludzie i zwierzęta dniem i nocą koczują obok siebie.

Notabene mam na myśli Kaneę w czasie pokoju, można więc sobie wyobrazić, czem miasto jest w czasie wojny. Ogień działowy niczego tam nie oczyścił, pozostawił bowiem nietkniętemi wszystkie uliczki, najwęższe i najbrudniejsze, zniszczył zaś przeważnie dzielnicę najczystszą, to jest chrześcijańską. Około 600 domów stało się pastwą ognia, podłożonego ręką Mahometan w czasie ostatniej rzezi. Prawie wszystkie wioski chrześcijańskie, leżące około Kanei, przedstawiają jedną kupę gruzów. W mieście samem strzelanina ustała, ale biją się po za miastem. Jak wam wiadomo, kreteńczycy wywiesili flagę grecką na wzgórzach i ogłosili przyłączenie wyspy do Grecji. Otóż obecnie czekają na posiłki i na armaty, w zamiarze bombardowania miasta. Ładna perspektywa. Chrześcijanie, zamieszkali w miastach, opuszczają swoje domy i pozostawiają je na łaskę i niełaskę bandytów mahometańskich, działających przy pomocy uzbrojonych od stóp do głowy żołnierzy tureckich. Dziś nie ma człowieka na Krecie, którvby nie był przekonany, iż wszystkie dotychczasowe rzezie i rabunki były dopełniane na zasadzie rozkazów, otrzymanych w Konstantynopola.

Tak było i w d. 4 b. m., gdy rząd turecki przysłał do Kanei kilkunastu żandarmów i baszybozuków, co ostatecznie było iskrą rzuconą na prochy. Ogień karabinowy nie ustawał w ciągu trzech dni, a Muzułmanie strzelali do chrześcijan i *vice versa* z takim zapałem, jakby to nie o strzelaninę karabinową, lecz o *bataille des fleurs* z Nizzy chodziło. Wreszcie ogień ogarnął całą dzielnicę chrześcijańską. Bóg wie, coby się tam działo, gdyby nie pomoc konsulów, zwłaszcza francuskiego, Blanca, który kazał przejść na francuskie okręty wojenne wszystkim poddanym swego państwa, sam zaś udał się do Kanei, do konsulatu, przed którym zastaliśmy tłumy wystraszone. Na placu przed konsulatem leżeli zabici i ranni. Misja katolicka, pozostająca pod opieką konsulatu francuskiego, dała schronienie przeszło 2.000 chrześcijanom Ale ogień przeszedł rychło na zabudowania misji, tak, iż trzeba było usunąć tych nieboraków, którzy błagali o pozwolenie pozostania, mówiąc, że wolą śmierć w płomieniach, niż wyjść na ulicę, gdzie wciąż świszczą kule, lecące ze wszystkich zaułków ulic, ze wszystkich domów, z góry, z boku, zda się, nawet z dołu, tak, iż ci, których kule oszczędzą, dostają ze strachu obłąkania. Ostatecznie udało się przeprowadzić wszystkich tych biedaków na okręty greckie, które przewiozły ich na Milo lub do Pirei.

Po dniu 12 b. m. nie było już ani jednego chrześcijanina w Kanei, co jednakże nie przeszkadzało Muzułmanom do wszczynania strzelaniny od czasu do czasu. Konsulowie mogli wychodzić tylko w mundurach, inaczej bowiem służyliby za żywy cel dla wszystkich kul, niewiadomo skąd lecących.

Cała Kreta, z wyjątkiem miejscowości w głębi wyspy położonych, przedstawia w chwili obecnej straszliwy obraz anarchji w całem tego słowa znaczeniu, anarchji zarówno moralnej jak materjalnej. Jest to zakątek ziemi, przez który przeszły ogień i żelazo, zakątek ziemi zrujnowany na długo.

Pająki krakowskie.

Z okazji sprawy defraudanta Kłosowskiego, pojawiły się w ostatnich dniach w dziennikach krajowych wzmianki o lichwiarzach krakowskich, które świadczą o tem, że odnośni korespondenci tylko bardzo niejasne pojęcie mają o dobroczynnej działalności tych prawdziwych pijawek społeczeństwa. Dziwić się np. należy bezgranicznej naiwości korespondenta *Dziennika Polskiego*, który w korespondencji z dnia 24 bm. z Krakowa, doniósł o odkryciu w Krakowie „lichwiarza“. (Baumingera) wplątanego w sprawę Kłosowskiego. Wiadomość tę podaje korespondent jako nadzwyczajne zdarzenie, notując je z przerażeniem i zadziwieniem. A przecież chyba nie ma człowieka w Krakowie a wróbla na dachu, którejkolwiek z kamienic naszego Rynku i Grodzkiej ulicy, któryby nie wiedział o tem, że chałatowe indywidua, tworząc tak zwaną „czarną giełdę“ są **bez wyjątku** lichwiarzami najgorszego gatunku a mienianie rubli i papierów wartościowych jest tylko pretekstem i pokrywą przed okiem władzy dość nieczujnej w tym kierunku. Panowie ci uprawiają interes lichwiarski na wielką skalę a niestety mało jest ludzi, którzyby raz przynajmniej nie wpadli w sieci snute przez te krwiożercze pająki.

Niech tych kilka słów objaśnienia, podanych przez człowieka, który wpadłszy raz w zastawione sieci szamotał się w nich lat kilka zanim utraciwszy sporo krwi i soków żywotnych zdołał się z matni uwolnić — posłuży za przestrogę i naukę dla młodych i starych.

Procenty jakie biorą lichwiarze krakowscy, są wprost nie do wiary. Najniższy bowiem procent dla ludzi dających zupełną gwarancję oddania a więc dla wyższych urzędników, wojskowych i t. p. wynosi 3 złr. miesięcznie to jest 36% rocznie nie licząc tak zwanego „honorarium“ za fatygę lub wrzekome pośrednictwo i trud w wyszukaniu pieniędzy, które również tyle wynosi. Weksel jednakże lub skrypt dłużny wystawiony przez pożyczającego musi być jednak w tych wypadkach zaopatrzony zawsze jeszcze jednym lub dwoma podpisami „dobrymi“ tj. dającymi równie pewną gwarancję z klauzulą „als Bürge und Zahler“. Pożyczki od 100 złr. począwszy są to już interesy grubsze, na które pozwalają sobie tylko tacy kapitaliści jak zacna rodzina Lednitzerów, p. Grün, p. Pufeles, Landau, Schreier, Brachfeld, Reiner etc. etc. Interesy te na 36 proc. są w oczach tych panów tak uczciwe i naturalne, że biedna ofiara nie ma nawet odwagi zaproponować swemu dobroczyńcy mniejszy procent. Pożyczki na 36 proc. są jednak niczem w porównaniu z lichwą jaką prowadzą żydzi mający do rozporządzenia kapitał 200 do 300 złr., z którego nietylko utrzymują całą, zwykle bardzo liczną rodzinę, ale po pewnym czasie dochodzą do znacznego majątku, który pozwala im przeobrazić się w kapitalistów poważnych operacyjnych na mały bo tylko 36 proc. Jako przykład tej kategorji pijawek, przytaczam zacną rodzinę Hirschsprungów, znanych powszechnie w Krakowie. Głową tej nielicznej lecz bardzo czynnej rodziny jest „mamcia“ Hirschsprung, owa wstrętna żydowica stojąca zazwyczaj pod kantorem Mendelsburga a wpadająca w oko olbrzymią naroślą na policzku. Poznałem bliżej tę panią przed 10 laty. kiedy to pożyczała akademikom kwoty niewiększe jak 2 do 10 złr., jednakowoż tylko na zastaw, czy to zegarka, czy indeksu akademickiego, czy też kartki zastawniczej kasy oszczędności na przedmiot wartościowy. Od 2 złr. płaciło się tej pani 50 cnt. miesięcznie procentu, od 5 złr. jeden do dwóch; czyni to nie mniej jak 300 proc. Lat temu 10 pomagała jej w „interesie“ córka 18 letnia, dziś poważna matrona uprawiająca lichwę na własną rękę. Obok zaś trzymając się matczynej spodnicy, kształciła się we fachu dziesięcioletnia Debora (Dobcia) przyszła pociecha matki a obecnie zaliczająca się również do powag lichwiarskich.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że nawet przy wyż wymienionych procentach proceder pożyczenia 2 do 5 złr. odbywał się łatwo i prędko. Przeciwnie, z interesem łączył się cały szereg formalności, które biedna ofiara swej lekkomyślności czy też rzeczywistej potrzeby musiała przejść bez szemrania zanim stała się godną dobroczynności mamy Hirschsprung. Najpierw więc kilka dni czekania zanim lichwiarska rodzina zaciągnęła pewnych informacyj o osobie ofiary. Następnie, jeżeli informacje wypadły pomyślnie zaciągano kandydata do wstrętnej spelunki w podwórzu domu Mendelsburga zwanej „kawiarnią“ a tam prowadzono go do ślepej nory oświetlonej nawet w jasny dzień łojówką i w niej dopiero rozpoczynały się właściwe pertraktacje. Gdyby mury tej ciemnej komórki mogły sposobem fonografu odtworzyć dźwięki jaki się w niej odzywały i odzywają od wielu lat — usłyszelibyśmy nielada koncert złożony z samych westchnień i łkań niewinnych ofiar odzieranych ze skóry przy łagodnym akompaniamencie słodkich słówek mamy Hirschsprung i jej córeczek. Nie naliczyłby ile srogich cierpień, zniszczonych nadziei i nieszczęść wyszło z tej ukrytej spelunki, prawdziwego gniazda krwiożerczych pająków. Zrezygnowana ofiara musiała najpierw wysłuchać cierpliwie i na należytem skupieniu hymnów pochwalnych jakie rozwodziła „mama“ nad cnotą, pięknością, rozumem i złotem sercem córeczek. Następnie wypijała „mamcia“ ze starszą córką po kieliszku śliwowicy lub „czarnej kawy“, Dobcia zaś szklankę białej kawy „z grubym kożuchem“, wszystko naturalnie na nadprogramowy rachunek ofiary. Wreszcie pożyczający wystawiał kwit, że fant dobrowolnie sprzedaje a to dla zabezpieczenia lichwiarzy przed możliwemi „przykrościami“, gdyby długu na termin nie oddał i dopiero po załatwieniu tych wszystkich formalności, wyciągała „mamcia“ z pod szóstej przynajmniej spódnicy zatłuszczoną torbę, wyliczając ofierze tych kilka guldenów, jakie jeszcze po strąceniu procentów i należytości za kawę i wódeczkę pozostały. Tak pożyczałem sam przed 10-ciu laty. Być może, że dziś formalności się zmieniły, gdyż jak słyszałem mamcia Hirschsprung wycofuje się z mniejszych interesów i oddaje podobne operacje córeczkom, jednak spelunka w kawiarni służy zawsze do tego samego celu i istota rzeczy pozostała bez zmiany. Jeżeli dziś ujrzycie człowieka wypadającego z bramy domu Mendelsburga z przerażeniem na zaczerwienionej lub pobladłej twarzy, uciekającego jakby go furje goniły — bądźcie pewni, że to nieszczęsna ofiara poufnej konferencji z pająkami w ciemnej komórce kawiarni.

Pająków operujących w ten sposób co rodzina Hirschprungów jest spora liczba. Do nich należy np. p. Spirowa, małżeństwo Fengler, pożyczający tylko wojskowym, p. Goldrand z córką, obrabiająca obecnie specjalnie robotników i robotnice z fabryki tytoniu, małżeństwo Schanmer etc. etc. Przytaczam tu nazwiska tych tylko dobroczyńców, w których sieciach szamotałem się niestety sam przez lat parę.

Dziwnem mi się jednak wydaje, jak podobne rzeczy mogą się dziać w rynku krakowskim, gdzie przecież ciągle czuwa policja, mająca tak wrażliwe oko na inne nieprawości ludzkie. A nic łatwiejszego, jak przekonać się o prawdziwości powyżej skreślonego obrazu. Dość tylko zajrzeć do brzuchatego pugilaresu jednego z panów „bankierów“ czarnej giełdy lub uchylić niedyskretnie rąbek kilku spodnic poważnych matron, podpierających mury kamienic na rogu rynku i Grodzkiej ulicy, aby znaleść całą masę kwitów i skryptów dłużnych niewczesnych ofiar rozbójniczej lichwy uprawianej bez najmniejszego skrupułu w biały dzień na najludniejszym placu miasta.

Niechże szanowny korespondent *Dziennika Polskiego* zechce się sam przekonać co znaczą lichwiarze krakowscy, niech probuje zrobić tak zwany „interes“ z pierwszym lepszym żydkiem, spacerującym poważnie po rynku, a zobaczy, że cała „czarna giełda“ bez wyjątku trudni się lichwą. Odkryciem tem zadziwi się pewnie więcej, niż odkryciem, że pan Bauminger jest lichwiarzem. *J. A.*

W sprawie wyborów do Izby handlowej.

Od p. H. Fritscha otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! W nrze 37 dziennika *Głos Narodu* z dnia 16 b. m., w dziale „Kronika“, wyczytałem pod napisem „Skandal wyborczy“, pismo pp. Piotra Pitali i Ignacego Gorączko, w którem uczyniono mi zarzut, jakobym z przesłanych na moje ręce z Myślenic rzekomo przeszło 80 kart legitymacyjnych od wyborców chrześcijańskich, celem zużytkowania ich przy ostatnich wyborach do Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, w sposób odpowiedni zgodnie z wolą komitetu chrześcijańskiego, **uczynił był użytek niezgodny z wolą dotyczących wyborców na korzyść żydów**, przyczyniając się tem do zwycięstwa tej partji, t. j. partji żydowskiej.

Ponieważ zarzut ten — jak poniżej okażę całkiem niesłuszny — krzywdzi mnie moralnie i ubliża mej czci obywatelskiej, gdyż zawiera w sobie posądzenie mnie o postępowanie dwulicowe i o zdradzenie położonego we mnie zaufania, przeto, odwołując się — nie do przepisu ustawy — ale po prostu do Pańskiej lojalności i poczucia sprawiedliwości, proszę Szanownego Pana Redaktora uprzejmie o zamieszczenie w najbliższym numerze swojego dziennika następującego wyjaśnienia:

W dniu 16 stycznia 1897 r., a więc na 5 dni przed wyborami z sekcji przemysłowej, w dniu 21

stycznia 1897 r. odbytemi, otrzymałem w liście p. Emila Schünkego, radnego i przemysłowca miasta Myślenice, oraz członka Rady powiatowej myślenickiej z daty 15 stycznia 1897 r. trzydzieści pięć (35), zatem nie 80, jak wyż wzmiankowane pismo pp. Pitali i Gorączki głosi — kart legitymacyjnych „zebranych (jak p. Schünke pisze) od rękodzielników myślenickich, przez przełożonych stowarzyszeń“. Z tych 35 kart kwalifikowało się tylko 30 do właściwego użytku, gdyż 5 było mylnie podpisanych przez dotyczących wyborców w miejscach gdzie powinny były być wpisane nazwiska kandydatów. O tem, na jakich kandydatów karty te miałyby być użyte, a już zgoła o tem, iżby takowe przezemnie oddane być miały komitetowi wyborczemu chrześcijańskiemu w Krakowie dla przeprowadzenia kandydatów chrześcijańskich zawiązanemu — nie było w liście p. Schünkego najmniejszej wzmianki, jak się o tem każdy w tej sprawie interesowany z oryginału tegoż listu w moich rękach się znajdującego, każdej chwili za zgłoszeniem się do mnie przekonać może. Mimo to jednak rozumiałem to dobrze, iż w intencji dotyczących wyborców chrześcijańskich myślenickich leżeć musiał wybór kandydatów chrześcijańskich i dlatego też nadesłanych mi 30 ważnych kart legitymacyjnych postanowiłem użyć po myśli tego dorozumianego zamiaru wyborców myślenickich, w interesie przeprowadzenia wyboru kandydatów chrześcijańskich. Do przesłania zaś tych kart krakowskiemu komitetowi chrześcijańskiemu nie miałem żadnego powodu raz dlatego, ponieważ w tym względzie w liście p. Schünkego żadnej nie wyczytałem wskazówki, ani żadnego pod tym względem polecenia, powtóre dlatego, że gdyby to wistocie było zamiarem dotyczących wyborców, to byliby te karty mogli wprost przesłać na ręce rzeczonego komitetu, bez szukania mojego w tym celu pośrednictwa, a wreszcie dlatego, ponieważ i w latach dawniejszych przy sposobności każdorazowych wyborów do Izby handlowo-przemysłowej otrzymywałem z Myślenic na taki sam cel liczne karty legitymacyjne, z których zawsze czyniłem użytek w intencji dotyczących wyborców na korzyść kandydatów chrześcijańskich i nigdy położonego we mnie zaufania nie zawiodłem.

Opierając się więc na tem zaufaniu do mojej osoby, które zjednałem sobie był wydatną i skuteczną działalnością w interesie mniejszych przemysłowców (nad czem jednak obecnie szerzej rozwodzić się nie uważam za rzecz właściwą), postanowiłem po otrzymaniu wyż wzmiankowanych kart legitymacyjnych działać w interesie i w intencji dotyczących wyborców całkiem samoistnie, chociaż równolegle z chrześcijańskim komitetem krakowskim bez znoszenia się jednak z tym ostatnim, do czego spowodował mnie także i ten wzgląd, iż jako członek dotyczącej komisji wyborczej nie brałem i nie mogłem brać żadnego jawnego udziału w agitacjach tegoż komitetu, zwłaszcza gdy wiadomo mi było, iż głoszona na zewwnątrz solidarność rzeczonego komitetu w praktyce mocno szwankowała, skoro kilku jego członków będących zarazem kandydatami (*nomina sunt odiosa*) działało i agitowało za sobą na własną rękę, wchodząc w układy i kompromisy z przeciwną partją izraelicką.

Lecz i sam komitet chrześcijański nie wzdragał się wcale przed wchodzeniem w taki kompromis z partją przeciwną, a w szczególności z kandydatem izraelickim z sekcji handlowej p. Gustawem Gersonem Bazesem, właścicielem znanej w Krakowie znacznej firmy „W. Bazes“ w Rynku głównym i bardzo wpływowym wśród swoich współwyznawców kupcem, który wystąpił był przeciw komitetowi izraelickiemu i z którym komitet chrześcijański zawarł kompromis, na mocy którego tenże komitet chrześcijański oddał wszystkie swoje głosy na p. Bazesa, ten ostatni zaś nawzajem wszystkie głosy izraelickie do jego dyspozycji pozostające oddał z równą lojalnością na kandydatów chrześcijańskich, wskutek czego przy wyborze z sekcji handlu w dniu 18 stycznia 1897 odbytym, (w której żydzi mieli 80% głosów) największą ilość głosów, bo 279 otrzymał kandydat chrześcijański p. Henryk Szwarc a po nim kandydaci żydowscy 236 i 228 głosów, zaś po tych dopiero jako ewentualny zastępca p. Gustaw Gerson Bazes, zaś jako drugi p. August Porębski.

Przekonawszy się jako członek komisji wyborczej z wyniku wyborów w dniu 18 stycznia 1897 odbytych, że wobec widocznego rozstrzeliwania się głosów wyborców chrześcijańskich, których głosami także agitatorowie żydowscy w znacznej liczbie rozporządzali, tylko droga kompromisu zapewnić może nieohybnie wybór kandydatów chrześcijańskich i pragnąc ten właśnie cel osiągnąć po myśli tych wyborców, którzy mnie swoje karty legitymacyjne za pośrednictwem p. Schünkego powierzyli, poszedłem za przykładem danym przez komitet chrześcijański i zawarłem dla wyborów w sekcji przemysłu w dniu 21 stycznia 1897 dokonać się mających z głównym komitetem izraelickim podobny jak poprzód komitet chrześcijański z p. Bazesem kompromis, a skutek tego kompromisu był ten, iż w kurji przemysłu największą ilość głosów otrzymał znowu kandydat komitetu chrześcijańskiego p. Jan Kwiatkowski (bo 3610 głosów).

A jakkolwiek po nim wybrani zostali dwaj kandydaci żydowscy, mianowicie p. Ader 1931 głosami i p. Judkiewicz 1917 głosami, to jednak tuż po nich największą ilość głosów otrzymali dwaj kandydaci chrześcijańscy p. Sulikowski (1795 głosów) i p. Chmurski, którzy wskutek wzmiankowanego kompromisu oprócz głosów chrześcijańskich otrzymali po 100 głosów żydowskich, w następstwie czego w razie ustąpienia z jakiejbądź przyczyny, którego z wyż wymienionych dwóch kandydatów żydowskich, wejdzie w miejsce jako najbliższy następca, p. Sulikowski, ewentualnie także pan Chmurski.

Wobec takiego przebiegu i stanu rzeczy czy może ktokolwiek nieuprzedzony i bezstronny postępowaniu mojemu, tylko interes i dobro kandydatów chrześcijańskich (!!) na celu mającemu uzasadniony czynić zarzut? Oświadczam jednak otwarcie, że żalu o to nie żywię do autorów wzmiankowanego na wstępie pisma pp. Pitali i Gorączki, którzy wedle zasiągniętych przezemnie informacyj działali w dobrej wierze będąc w błąd wprowadzeni. Wiadomo mi natomiast, że tę złośliwą na skompromitowanie i zbezczeszczenie mnie w opinji publicznej obliczoną intrygę, uknuły nienawistne mi osobistości w Krakowie w swoich ambitnych aspiracjach zawiedzione, których podstępnemi machinacjami do tego stopnia pogardzam, iż nie chcę nawet zdzierać zasłony z ich nazwisk i manewrów chybionych.

Że do odstępowania nadesłanych na moje ręce kart legitymacyjnych komitetowi chrześcijańskiemu nie miałem żadnego polecenia, ani wogóle powodu i że dopiero w miesiąc po wyborach dowiedziałem się z powyższego pisma pp. Pitali i Gorączki w „*Głosie Narodu*“ zamieszczonego, że takie rzekomo miało być życzenie dotyczących wyborców, to wyjaśniłem już wyżej. Tu tylko dodaję tę uwagę, że za miarę do ocenienia, jak małym był wpływ tegoż komitetu, posłużyć może ten fakt, iż kiedy tenże w swych odezwach zalecał solidarność chrześcijańskim wyborcom tudzież głosowanie na **trzech** kandydatów, to nietylko bardzo wielu wyborców ale i **kilku kandydatów** chrześcijańskich działało na własną rękę, przyczem na kartach głosowania zamiast **trzech** kandydatów wpisywano tylko po dwóch a na niektórych nawet tylko po **jednym**! i że takich kart głosowania na jedną tylko lub na dwie osoby opiewających, wpływały całe stosy po 100 sztuk razem zapakowanych do komisyi wyborczej. W jakim celu, to każdy snadno zrozumie.

Wszystkie przytoczone dotąd szczegóły mogę udowodnić licznemi świadectwami, a nadto znajdują one potwierdzenie w dotyczących aktach wyborczych w Izbie handlowo-przemysłowej przechowanych.

Wyjaśnienie niniejsze, które się z powodu mej kilkudniowej nieobecności w Krakowie, w czasie pojawienia się powyższego pisma pp. Pitali i Gorączki w *Głosie Narodu* i z powodu potrzeby zasiągnienia niektórych informacyj wbrew mojej chęci nieco opóźnić musiało, niechaj przekona Szanownych wyborców Myślenickich, którzy mnie swojem zaufaniem zaszczycili, że tego ich zaufania nie zawiodłem, a zaś dla życzliwych mi przyjaciół, którzy powstałemi wskutek tego pisma prywatnemi wycieczkami przeciw mojej osobie byli oburzeni, niechaj wyjaśnienie to posłuży za dowód, jak łatwo w naszych stosunkach mimo najlepszej (!) wiary i najszczerszej woli (!) działania w interesie dobra publicznego, można paść ofiarą niesprawiedliwych posądzeń i zarzutów.

H. Fritsch,

kupiec, członek Izb. hand.-przem., radca miejski.

Zamieszczamy powyższe pismo, stosując się do odwołania, jakie czyni p. radca Fritsch do naszego „poczucia sprawiedliwości“. Brak nam jednak miejsca, aby już dzisiaj na nie tak jak należy odpowiedzieć. Zastrzegamy sobie tę odpowiedź w jednym z numerów następnych. Na razie poprzestajemy tylko na wyrażeniu nieopisanego zdumienia z powodu.. odwagi, zjaką p. Fritsch broni tego prostego faktu, iż wbrew woli tych chrześcijańskich wyborców, którzy położyli w nim zaufanie, wpisał na powierzone sobie kartki głosowania zamiast trzech nazwisk chrześcijańskich — dwa nazwiska żydowskie i jedno... p. Kwiatkowskiego. Bo ostatecznie przyznaje się do tego p. radca Fritsch wcale niedwuznacznie. A przecież tu o to tylko idzie!

Z KRAJU.

Wybory do parlamentu.

Z nad kresów piszą do nas: Na później pozostawiam sobie szczególniejszy opis życia naszego narodowego na kresach tutejszych. Obecnie ze względu na toczącą się walkę wyborczą żywiołu polskiego na Śląsku i granicach naszego kraju z przemożną potęgą germanizacyjną zmuszony jestem skrzętnie notować każdy bodaj najmniejszy objaw pogłębienia uczuć polskich, który w obecnej kampanii wyborczej, częstokroć może stanowczo zaważyć na szali wygranej albo przegranej naszej. To też o ile się tylko da, kładę rękę na pulsie życia narodowego i gorliwie śledzę szybkie lub powolniejsze bicie tegoż.

Jak dotychczas agitacja ze strony naszej bardzo słaba. Jedyny organ polski, miła każdemu sercu polskiemu „*Gwiazdka Cieszyńska*“ rzadko wychodząca, bardzo skąpe wiadomości przyniosła. O agitacyi po stronie naszej — cicho. Skończyło się na postawieniu kandydatów X. Świeżego i Cienciały i zrzeczeniu się kandydatur ze strony p. mecenasa Kreisla i zacnego pastora Michejdy. Ależ na Boga, to dopiero początek — dzielnie prowadzona agitacja sprowadza zwycięstwo — a o tej pomimo starannego poszukiwania ani śladu — a raczej bardzo słaby objaw Bóg by dał, abym się mylił. A więc *caveant consules!* Najwyższy czas za pasem — niedajmy się wyprzedzić pod tym względem wrogom naszym i bierzmy przykład — jak ruchliwie, skrzętnie krzątają się — nie ma dnia, w którymby się nie odbyło jakieś zgromadzenie przedwyborcze. Teren walki znakomicie do tej chwili nasi wrogowie przygotowany mają. Pamiętajmy, że tylko jedność — sumienne spełnienie obowiązków wyborczych, ze strony ludności polskiej — jak na każdego prawego Polaka przystoi, zapewni nam wygraną — zadajmy kłam codziennie głoszonemu chełpieniu się menerów niemieckich, że to kraj rdzennie ożywiony duchem niemieckim — tylko garstka agitatorów polskich jątrzy spokojny lud śląski — chcąc przeprzeć posłów Polaków. Nie dajmy sobie wydrzeć mandatów — wszak nas jest większość, tylko do dzieła — do dzieła! Taka kampania to prawdziwa walka — tu chodzi o nasz byt narodowy — o zadokumentowanie wobec świata — że to dzielnica polska — domagająca się swoich najświętszych praw narodowych. Tem słodsza będzie wygrana — im więcej trudów i mozołów do tej walki dołożymy. A jeżeli to ma być walka — wprawdzie bez broni a również walka. to nie od rzeczy będzie przypomnieć dewizę tego mistrza walk zwycięskich, Moltkego — „*getrennt marschiren — vereint schlagen*“ — a więc „*getrennt marschiren*“ — to agitacya z naszej strony, nawoływanie do głosowania na naszych kandydatów, zachęta czynnych a budzenie ospałych — a „*vereint schlagen*“ — to dzień głosowania, to skupienie się jak jeden mąż — ażeby z urny zwycięzko nasi posłowie wyszli. Niechże więc, wszystko, co myśli i czuje po polsku; komu tylko drogą i świętą jest ta nasza mowa polska — ta nasza święta wiara — zwyczaje — przeszłość i przyszłość narodu — niech jak jeden mąż głosuje na ks. Świeżego i Cienciałę — aby tylko takiemu Obratschajowi i takiemu Pawlitzy do zwycięstwa nie dopomódz.

A propos Dra Pawlitzy. Ten niestrudzony kandydat zagrożonych Niemców — stawał znowu przed wyborcami w Bielsku ze swoim komilitonem Haasem. Śledząc walkę wyborczą po naszej stronie i jak wspomniałem badając każdy objaw tejże — równocześnie o ile mogę krok za krokiem postępuję za naszemi wrogami. Przyznać im trzeba, że nie zasypiają gruszek w popiele. Na owem więc zgromadzeniu przemawiał pierwszy superintendent Haase i złote góry swoim obiecywał. Mogę ich zapewnić, że jeżeli tylko setną część obietnic dotrzyma — to im będzie jak w raju. Na obie strony będą chleb masłem smarować wtedy — a zamiast, jak dotychczas z krygli piwo pić — będą stały kadzie z piwem na ulicach w Bielsku. — Niestety ja już taki niewierny Tomasz — mnie się to jakoś wydaje, że to gruszki na wierzbie. Znany nam już dr Pawlitza. Szczęśliwy, że pierwsze lody pękły — i jego „*unverfälscht deutsche Echtheit*“ nie napotkała zbyt wielkiego oporu zaznaczywszy — jeszcze raz — już nie pomnę który — tak ich multum było, swoją niemieckość — między innemi bardzo ładnemi rzeczami obiecywał „*eine männliche energische, entschiedene Zurückweisung der national-polnischen Aspirationen*“. Ależ z pana jest strasznie niebezpieczny człowiek „Dr. Pawlitza *k. k. Hofsecretär*“. — Tylko my mamy jedno bardzo stosowne przysłowie ludowe — że pewne głosy nie idą w niebiosy. Zresztą — „*siudy cicho — ne rypajsia*“ zobaczymy tylko powoli — pomału „Dr. Pawlitza“.

Jak do tej chwili résume bardzo łatwe. Haase, Demmel i ks. Świeży przejdą. Walka roztrzygnie się między Pawlicą Cingierem a Cienciałą. Ponieważ na tym ostatniem zgromadzeniu wyborczem w Bielsku jeden z przywódców socjalistycznych Babicki otwarcie powiedział, że do ostatniego będą głosować za Cingierem — roztrzelenie głosów musi de facto nastąpić. Zresztą najlepiej obliczona kombinacya może zawieść.. Wstrzymuję się zatem ze sądem jeszcze.

Opuszczam Sląsk i przechodzę do pogranicza naszego kraju. P. Czecz zwołał w przeszłym tygodniu zgromadzenie wyborcze z gmin wiejskich. Kandydaturę swoją zgłosił poseł i wójt z Osieka Kramarczyk. Zwolennicy ks. Stojałowskiego pojawili się w przemagającej liczbie, zgromadzenie miało wysoce

burzliwy przebieg — musiała ostatecznie interweniować policya. Bez powzięcia uchwały rozeszli się.

Biała — to galicyjska Łódź — tylko tam bracia nasi za kordonem pozbawieni praw politycznych nie byli wstanie przeszkodzić wzniesieniu się tej twierdzy niemieckiej na ziemi polskiej kiedy tu przeciwnie pod bokiem naszym wzniosła się, i utwierdza się z każdym dniem więcej. Przechodzę do niej. Niecierpliwie badałem w niedzielę i dopytywałem się ustawicznie o zapowiedziane zgromadzenie wyborcze, z braku kandydatów na sali nie odbyło się. Dyr. Rottter „das Mädchen für alles" stronnictwa liberalnego krakowskiego, ze względów prywatnych i osobistych nie przyjął mandatu, ofiarowanego mu przez dra Rosnera.

Dowiedziałem się atoli, że jego *socius doloris* dr. Sokołowski ma zamiar kandydować z miast Biała, Nowy-Sącz, Wieliczka.

Tak więc obyło się bez zgromadzenia wyborczego, ale za to coś lepszego zdarzyło się, z czem warto się zaznajomić. Dr. Rosner burmistrz a zarazem poseł z Biały na sejm krajowy składał sprawozdanie poselskie w Wieliczce w lokalu kasyna obywatelskiego. O warto się zaznajomić z przebiegiem tegoż. Sala była szczelnie zapełniona, ścisk nie do opisania.

Przewodniczył fabrykant Jülcher. Na wstępie dr. Rosner podał podział sejmu na stronnictwa, charakterystykę każdego, następnie ubolewał bardzo, że wszyscy posłowie z wyjątkiem Rusinów w sprawach ogólnonarodowych, bez względu na stronnictwo, do którego należą, są solidarni.

To mu się strasznie nie podobało. Przybrał pozę męczeńską, załamał ręce i z jakimś „Weltschmerzem" w głosie wyrzekł: *bin der einzige, deutsche Abgeordneter im galizishen Landtage, vollständig isolirt, wie Robinson Cruzoe.* Wiecie państwo tu mi się strasznie żal zrobiło p. dra Rosnera; nie jestem tak zły, jak się może komu wydaje. Wprawdzie w Biały nie jest *einzig* — na tysiące liczy przyjacieli Piętaszków, ale tam we Lwowie, podczas sesji sejmowej, to jakoś bardzo głupio być musi. I zły byłem na Kołomyję, że nie wybrała do sejmu tak np. dr. Blocha. Byłoby jakoś lżej na sercu p. dr. Rosnerowi bardzo go żałowałem. Ha trudna rada.

Następnie po kilku banalnych pochwałach na część marszałka Badeniego opowiedział przebieg sesji sejmowej, obrady nad ustawą drogową i szpitalną, z lubością napomknął o brakach szkolnictwa w naszym kraju, wskutek czego kwitnący stan szkół niemieckich w Biały nazwał *ein Eldorado,* a całą Białą, *das reine Athen.* Stanowczo się zastrzegł przeciwko kreowaniu sądu obwodowego w Biały, zaczem się Sejm oświadczył i przyrzekł w tej sprawie zwołać posiedzenie rady miejskiej ażeby zajęła stanowisko wobec nadeszłego zapytania ze strony p. ministra Gleispacha do jakich ofiar gmina gotową jest celem pomieszczenia sądu obwodowego. Nie dziwię się temu bardzo, że p. dr. Rosner przeciwny jest stanowczo kreowaniu sądu obwod wego a z nim rada gmina i wszyscy menerzy niemieccy w Białej.

Kiedy inne miasta ubiegają się i wysyłają deputacje do Wiednia za dostaniem sądów obwodowych, wojska, gimnazyów i t. p. to Biała i jej burmistrz zajęli takie odporne stanowisko. Do tego jest to miasto bogate, fabryczne i handlowe, o fundusze łatwiej niż gdzieindziej. Dowodem chcęby te składki obficie płynące drogą subskrypcji publicznej, dzisiaj już do tysięcy dochodzące na taki *Deutsches Haus* w Białej. Wszak to jasne jak słońce. Obawiają się całkiem pojedynczo zasilenia elementu polskiego inteligencyą.

Z chwilą kreowania sądu obwodowego w Białej żywioł polski liczebnie się wzmoże. Zjedzie prezydent, kilku radców, sędziów, urzędników manipulacyjnych i to wszystko Polacy. Minęły już te czasy daj Boże bezpowrotnie, kiedy to takich panów nadsyłano do kraju naszego von draussen. Może p. dr. Rosner jak najstanowczej się zastrzegać — rada miejska sto razy „Stellung nehmen" — teraz kiedy Sejm oświadczył się za tem, to apelacja krakowska i Koło przyszłe polskie w Wiedniu reszty dokona. Nastąpiły interpelacje czyli dalszy zajmujący ciąg tego sprawozdania. Przewodniczący Gülcher wytoczył działo największego kalibru, zapytał się dlaczego poseł nie oponował przeciwko udzieleniu przez Sejm subwencji 5000 złr. na założenie polskiej szkoły ludowej w Białej, niech sobie budują — dodał zjadliwie, gdzie chcą w Galicji, tylko nie w Białej. Dr. Rosner oświadczył, że nie mógł przemawiać contra, ażeby nie wywołać wobec jednomyślnej uchwały w Sejmio rozdrażnienia. Podczas obrad nad tym wnioskiem nie był obecny, został bowiem 2 dni przedtem telegraficznie do Biały powołany. Mówił wprawdzie przed przyjściem pod obrady z referentem tej sprawy — zwrócił uwagę na kwitnący stan szkół w Białej, ale nie mógł oponować wobec jednomyślności, z jaką się ten wniosek musiał spotkać. Dodał, że o stanie szkół w Białej, miał sposobność mówić tak z p. wiceprezydentem Bobrzyńskim jak i p. radcą Zalewskim. Pierwszy położył nacisk na brak nauczycieli władających polskim językiem w Białej, drugiego nazwał „ein sehr zu vor kommender Mann". Następnie interpelanci uskarżali się na przeciążenie podatkami i dodatkami do podatków, jakie Sejm nakłada. Zupełną rację przyznał mi dr Rosner oświadczając, że polscy ministrowie skarbu Dunajewski i Biliński do ostatecznych granic nakładają ciężary podatkowe. Rozmyślnie nie wspomniał o b. ministrach Steinbachu i Plenerze. Co więcej, publicznie odważył się walczyć bronią potwarzy i insynuacji, powiedział, że radcę skarbowego denuncjowano, jakoby zaprzepaszczał pieniądze skarbowe, ponieważ pomyślnie załatwiane bywają rekursy w wymiarach podatkowych. Podaję ten fakt pod przejrzystym adresem. tam gdzie się należy, i pewny jestem, ze dr Rosner nie długo poczeka na należytą ciętą odprawę. Interpelantowi, który się użalał na jakąś wadliwość administracyjną — odparł dr Rosner konfidencjonalnie, ze teraźniejsza władza naczelna administracyjna wcale dobra jest — i Biała powinna się tem zadowolnić co prawda. Naturalnie posypały się brawa i uchwalono votum zaufania dla tego nowoczesnego Robinsona Cruzoe.

„Oczyście dom dzieci", pomyślałem sobie i równocześnie jakżeby się i teraz przydał taki dzielny namiestnik jak ś. p. Agenor Gołuchowski, który jednem pociągnięciem pióra uwalniał Galicję od takich, którzy nic wspólnego z naszym krajem nie mieli.

R. B.

Z Żywca piszą do nas 26 b. m.: Wczoraj t. j. we czwartek odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w sali Rady powiatowej w Żywcu, na którem chodziło o wzajemne porozumienie się w sprawie wyborów, o wysłuchanie mów kandydatów, a wreszcie o postawienie kandydatur z kurji IV i V w celu zalecenia ich wyborcom. Przewodniczący zebrania marszałek powiatowy pan dr Bogdani udzielił najpierw głosu p. Czeczowi, dotychczasowemu posłowi z okręgów: Biała, Żywiec. Pan Czecz w mowie przeszło godzinę trwającej wyłuszczył jasno i o ile się dało, treściwie swoją działalność poselską i w końcu dziękując zebranym za zaufanie, jakiem go dotychczas darzyli, oświadczył, że przyszedł tylko po to, aby się pożegnać z wyborcami, gdyż dalej kandydować nie myśli. Po nim zabrał głos jakiś Fijak, włościanin i robotnik podobno z Zarzecza. i głosem płaczliwym, lamentującym, ale za to tak tubalnym i donośnym, że, jak mnie zapewniano, słychać go było po całym rynku żywieckim, zaczął, jak to teraz zwyczajem, rozwodzić żale na panów i podnosić różne najczęściej bezpodstawne zarzuty, jak n. p. pomiędzy innemi i ten, że dziś panowie kłaniają się chłopom, bo chłopi mają do rozdania skarb najdroższy t. j. mandat, ale po wyborze powiadają: „nie znam cię chamie!" Że to przesada i że tu takich panów lekceważących sobie włościanina, lub w ten sposób się odzywających, nie ma, tego podobno dowodzić nie potrzebuję; niemniej jednak większa część zgromadzonych zaczęła zacietrzewionemu mowcy wołać: „brawo". Wogóle zrobić się dało to smutne spostrzeżenie, że wielu mowców ze stronnictwa ks. Stojałowskiego rozpoczyna swoje wywody pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" a następnie poświęca kilka słów tematowi o miłości bliźniego, ale gruboby ten błądził, ktoby w dalszych enuncjacjach szukał jakich dowodów na poparcie tej miłości. To fakt, że stronnicy ks. Stojałowskiego chętnie używają pozdrowienia chrześcijańskiego i cytat z pisma św. jako płaszczyka, pod którym mogą rozwijać teorje wcale niechrześcijańskie, a już chyba żadnego związku z miłością bliźniego niemające. Podobnie przemawiał i p. Fijak. Miałem ten „pech", żem sobie właśnie usiadł w miejscu, obok którego ten Nestor przemawiał, stąd też nawet wszystkiego dobrze dosłyszeć nie mogłem, gdyż, jak to już wyżej wspomniałem, mowca ten obdarzony jest od natury głosem po prostu monstrualnym; zatem nic dziwnego, że z powodu pogłosu silnego, mając w uszach całą turecką muzykę, musiałem przed pęknięciem ochraniać błonę bębenkową, a o usunięciu się z powodu natłoku nie było i mowy. Za to p. Sądecki, burmistrz żywiecki, złożywszy najpierw podziękowanie p. Czeczowi za jego skuteczną i dodatnią działalność dla miasta Żywca, dał świetną odprawę p. Fijakowi, po której tenże całkiem zamilkł. Następnie przemawiał kandydat p. Kubik. Z przemówienia jego o wszystkiem i o niczem, z którego przebijała tylko krytyka a w którem jakiegoś programu dopatrzeć się było niepodobna, trudno nawet wnosić, czy to ludowiec, czy socjalista. Po prostu gadał dużo, ale powiedział mało.

Jedną tylko wielką zaletę posiada t. j. głos silny. To też o tyle byłby pożytecznym w Radzie Państwa, żeby łatwo mógł przebudzić posłów, gdyby się w czasie jakiej debaty zdrzemnęli. Następne przemówienie pana Kramarczyka z Osieka było pełne taktu, poważne i nacechowane godnością. Program swój rozwijał przeszło godzinę wśród ogólnej naprężonej uwagi, mimo tego, że miał wielu sobie niechętnych. Nic więcej nie piszę o tym kandydacie, który jako poseł sejmowy jest dostatecznie znany. — Oprócz tego jeszcze dwu kandydatów zgłosiło się piśmiennie.

Gdy nikt więcej o głos nie prosił, przewodniczący zarządził głosowanie. Tu dopiero powstała burza w szklance wody. Jedni oświadczają się za p. Kramarczykiem, inni za p. Kubikiem, inni wreszcie za p. Zabudą. Hałas, krzyk dokoła; — ludzie na rynku gotowi byli myśleć, że się w sali biją. Rej wodzili Stojałowczycy zorganizowani dobrze i licznie zawezwani. W środku ich mener p. Bielewicz, otoczony swą świtą wierną; tu i owdy wysunął na chwilę głowę, dając jako wódz dobry ciągłe instrukcję. — Ponieważ nie było można dojść do ładu, więc przewodniczący rozwiązał posiedzenie i zaprosił na 3 po południu wójtów i komitet ściślejszy. Na tem posiedzeniu uchwalono jednogłośnie kandydaturę p. Franciszka Kramarczyka z kurji IV i postanowiono go zalecić komitetowi krajowemu. Z kurji zaś V nie postawiono nikogo, gdyż właściwie w tym dniu odbywały się narady w Wadowicach, dokąd wysłano ze wszystkich powiatów po 2 delegatów. Dodać w końcu winienem, że liczba zgromadzonych w Żywcu wynosiła około 150.

Z Tarnowa piszą do nas 26 b. m. (X) Ruch przedwyborczy w Tarnowie bardzo słaby. Ani wybory w piątej, ani wybory w trzeciej kurji nie obudziły dotąd należytego interesu. Rzecz dziwna. Miasto tak ruchliwe na innych polach jest bardzo leniwe na polu politycznem. Jest przyczyna tego zjawiska, której tu obecnie poruszać nie myślę, bo wiem, żebym celu zamierzonego nie osiągnął i zamiast rzecz naprawić, jeszczebym ją popsuł. Tyle powiem, że stronnictwa polityczne nie wyrobiły się tu jeszcze należycie, a inicjatywę chwytają niepowołane, bo mało wyrobione ręce. I stąd to pochodzi to lekceważenie miasta przez swoich posłów, z których wielu Tarnów nawet nie widział.

Coś się jednak robi. Dnia 14 bm. odbyło się w sali teatralnej pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, celem przygotowania akcji obywatelskiej w wyborach w V kurji zwołane przez burmistrza pana Rogojskiego. To zgromadzenie atoli nawet przewodniczącego nie wybrało i z powodu krzyków i burd socjalistów, którym przywodził Csaki, żyd z Krakowa, wyprowadzony za drzwi, zostało przez komisarza rządowego rozwiązane. Na dzień 17 bm. zwołał burmistrz drugie zgromadzenie do sali ratuszowej złożone z zaproszonych osób. Zaproszeni stawili się licznie, a i niezaproszonych przybyło dużo. Po licznych przemówieniach, między któremi górowały przemówienia ks. Żygulińskiego, przewodniczącego Stowarzyszenia „Pracy", dra Goldhammera i dra Winkowskiego, uchwalono z proponowanych przez dra Goldhammera dwie rezolucje: a) że poseł z kurji V musi wstąpić do Koła polskiego i bezwzględnie przestrzegać zasady solidarności, b) że komitet tarnowski ma wchodzić w styczność ze wszystkiemi komitetami tego samego okręgu wyborczego. Za niewstąpieniem do Koła polskiego przed zmianą jego statutów głosował jeden dr. Winkowski, ludowiec. Poczem na wniosek ks. Żygulińskiego wybrano komitet złożony z 20 wójtów, którego zadaniem było przedstawić 55 wyborców. Dnia 22 bm. odbyło się trzecie nader liczne zgromadzenie w sali ratuszowej, na którem odczytano listę 55 wyborców przedstawioną przez komitet i po dłuższej dyskusji nad nazwiskami proponowanych wyrzucono z listy na szczęście dwóch żydów, a wsadzono w ich miejsce dwóch robotników. Liczbę 55 wyborców składa 31 katolików, a 24 żydów (!). Należy tu pięć osób z inteligencji, a resztę robotnicy. Do dyskusji nad postulatami, które miały być przedłożone kandydatom poselskim nie przyszło, gdyż przemówienie ks. Żygulińskiego, wygłaszającego te postulata przerwali okrzykiem „hańba" żydzi kiedy ten domagał się, żeby od zakładającego interes handlowy wymagano odpowiedniej, ustawą oznaczonej kwalifikacji. Z powodu nieustających hałasów, burmistrz zamknął posiedzenie, a tak obecni na zgromadzeniu kandydaci na posłów, ks. Kopyciński i dr. Winkowski, nawet nie mogli przemówić i przedstawić się wyborcom.

Dnia 1 marca odbędą się wybory 55 wyborców w sześciu osobnych miejscach, wobec sześciu komisyj; według rozporządzenia Namiestnictwa ma się wszędzie głosować na wszystkich 55 wyborców.

Jako kandydatów w kurji III. wymienia opinja dra Rutowskiego, dra Benoniego, szanowanego powszechnie dyrektora gimnazjum, i pana Leopolda Płazińskiego, radcę Namiestnictwa, emerytowanego tutejszego Starostę.

Kandydatura doktora Rutowskiego faworytowana podobno (przynajmniej tak *Pogoń* pisze Nr. 8) przez p. Goldhammera, który przy ostatnich wyborach piekło i niebo przeciw niemu poruszał, tem właśnie jest niepopularna, pomijając drugą okoliczność, że szanowny poseł nie dbał o swoich wyborców, bo w ciągu sześciu lat raz tylko, i to kandydując o mandat do Sejmu, zdał sprawę ze swych czynności poselskich. W niedługiej przyszłości wyjaśni się sprawa. Na zakończenie dodaję, że dr Piotr Foryst (a nie Foryś) adwokat i wicemarszałek powiatowy, którego uśmiercił *Kurjer lwowski*, żyje, jest zdrów i pracuje dalej nad oczyszczaniem stajni Augiasza!

Z Kołomyi piszą do nas: Smok wasz podwawelski pożarł istotnie karnawałowego kandydata! Miałażby koza kołomyjska dać się strzydz kandydatowi wielkopostnemu, chociaż ten z wszelką chytrością hebrajską bierze się do nożyc? Koza kołomyjska jest stworzeniem uczciwem. Zbierze więc tyle siły, żeby (Małeccy, Malinowscy i wy wszyscy uprawiacze niwy języka naszego, przebaczcie mi ten wyraz!) fi-

knąć i pozbyć się natrętnego żyda przez powalenie go na ziemię jak długi.

Ale niezrównanym będzie swoją drogą na śmietnikach żydowskich w Sniatynie, Zabłotowie i Peczenirzynie ten turniej wyborczy pomiędzy dwoma żydowskimi kandydatami. W kołomyjskiej kurji powszechnej ubiega się bowiem obok „ludowca“ Joseła Zipsera Markus Diamant w masce socjalnego demokraty o mandat poselski. Jeden „czerwony“ o waj mir! jak podbródek koguci. Drugi jeszcze „czerwieńszy“ nieprzymierzając jak indyk w największem zaperzeniu. Kogut i indyk w zapasach ze sobą! Czy i tamtejszym chałatowcom nie będzie to wyglądało na „głuposzcz“. Powinienby z ich gminu powstać *a schächter* i zarznąć koszernie koguta i indyka, bo jest to „głuposzcz nad głuposzczami, żebi sze za pejsy targał swój ze swoim“ a jeden tak dobry żyd jak i drugi, chociaż ten w tej a tamten w innej jest masce, obaj walczą w interesie żydowstwa.

Narody kamiennują proroków — cóż dopiero... kogutów i indyków. Nad zbroczonym krwią drobiu tego pobojowiskiem unosić się będzie duch wielkiego Lewakowskiego.

Ale — ale! W *N. Fr. Pr.* znaleźliśmy tu artykuł Oerindura Lewakowskiego, wprawdzie tylko w skromnej formie oświadczenia, nie mniej przeto uwagi godny ze względu, iż wielki ten wódz stronnictwa i mąż stanu zastrzega się w nim przeciw wszelkim doniesieniom o kompromisie „stronnictwa ludowego“ z pewnemi naszemi decydującemi czynnikami, dodając, iż on jako „szef“ nic o tem nie wie. Nieświadomości p. Lewakowskiego trudno się dziwić i tym razem, skoro on jej dowody już nieraz stwierdził w sposób najświetniejszy. Ale nie o to nam idzie. Chcemy bowiem wyrazić radość najpierw z faktu, iż tym sposobem przynajmniej ogół dowiedział się, iż ten mąż stanu zawsze czuwa nad dobrem narodu i ojczyzny, nawet wówczas, kiedy siedzi cicho i powszechność prawie o nim zapomina. Otóż przypomniał się jej w żydowskim organie szef.. stronnictwa dziś już dobrze antysemickiego. Temu jednak dziwić się nie należy, Filosemitę Lewakowskiego ciągnęło zawsze i ciągnie pomiędzy żydów, więc bardzo naturalnie, iż zakołatał do drzwi żydowskiego dziennika, które się otworzyły mu na oścież. Oświadczenie to w *N.Fr. Presse* można uważać za zwiastuna nowych chwalebnych czynów tego męża stanu — *pro publico bono*, gdyż, jak was mogę zapewnić, objeżdża on właśnie ze swoim żydowskim kandydatem Josełem Zipserem obszar powszechnej kurji kołomyjskiej, by dla tego „ludowca“ peczyniżyńskiego jednać zwolenników, przepraszam... chciałem powiedzieć: robić z chałatowców kołomyjskich, buczackich, śniatyńskich i t. d. — dobrych Polaków.

Czy tylko stronnictwo ludowe wie o tej manipulacji osobistej swojego „szefa“ a jeżeli wie, jak godzi ono swój, nieraz bardzo dobitnie wyrażony antysemityzm z kandydaturą Joseła Zipsera? *Erkläret mir Graf Oerindur, diesen Zwiespalt der Natur!* Proszę bardzo o odpowiedź.

ZE ŚWIATA.

Chrystjania 17 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dr Nansen w Londynie. — Wyścigi na łyżwach śnieżnych.

Podbiegunowa wyprawa Nansena musiała Anglikom strasznie przypaść do serca, kiedy tak zimny naród, jak oni, są nim w tej chwili tak rozentuzjazmowani, jak nigdy przedtem podobno. I tak, w dniu 8-m bm. dr Nansen po swem przybyciu do Londynu i spożyciu objadu w „Imperial Institute“, u następcy angielskiego tronu księcia Walii, udał się w jego towarzystwie tegoż dnia wieczorem na zebranie Towarzystwa Geograficznego w Albert Hall, gdzie go długo już przedtem oczekiwało z niecierpliwością blisko 10.000 ludzi za płatnemi biletami. Otoczony gronem najznakomitszych uczonych i znawców podbiegunowych podróży, jak: admirałów Nares i Clintock, i zaprezentowany publiczności przez prezesa powyższego Towarzystwa Geograficznego, lorda Markham — miał dr Nansen przeszło godzinną mowę, w której dość szczegółowo opisał swą podróż. Poczem wśród gromu oklasków i niebywałego zapału książę Walii wręczył Nansenowi złoty medal Towarzystwa. Admirał Nares podziękował Nansenowi serdecznie za jego świetną mowę i zasługi wielkie jego wyprawy dla nauki świata.

Referatu mowy Nansena gazety londyńskie ogłosić nie mogły, boby to sprzeciwiało się książce Nansena, którą tenże wydaje obecnie we wszystkich językach, a którą po niemiecku nabyć można u Brockhausa w Lipsku.

Za to podaję tu mowę Nansena, wygłoszoną także w Londynie w klubie t. zw. „Sauvage Club“ (klub dzikich), złożonym z literatów, muzyków, malarzy, różnego rodzaju artystów i podróżników; szczegóły tej mowy, jako nieobjęte książką, są nader ciekawe i charakterystyczne, a brzmią jak następuje:

„Bracia moi dzicy! (sauvage). Muszę tu z góry powiedzieć, iż czuję się nader wielce uczczony przyjęciem, jakieście mi tu zgotowali, chociaż co prawda, wydaje mi się, żem na to istotnie zasłużył, albowiem sądzę, że jako dziki, przeszedłem was wszystkich (wesołość). Jestem najmocniej przekonany, że gdybyście mnie widzieli zeszłego roku w czerwcu, tobyście przyznali, że lepszego egzemplarza człowieka dzikiego nie widzieliście nigdy w swem życiu (wesołość). Nie mogę tego, co prawda, powiedzieć o moim tu obecnym towarzyszu podróży, panu oficerze Scott Hanseni'e, który do tego tytułu nie tyle posiada prawa, albowiem żył on z komfortem i cywilizacją na „Fram'ie“. Co się mnie tyczy, to muszę przyznać, że to było po raz pierwszy, gdy bez mydła żyłem 15 miesięcy (wesołość), a to, jak sądzę, jest dostatecznem, by stać się godnym zostania członkiem, albo też gościem tu w klubie (wesołość i grzmiące oklaski). Muszę przyznać, było jeszcze nieco gorzej — jedliśmy surowe mięso polarnych niedźwiedzi (po norwesku zwiemy je niedźwiedziami lodowemi), psy morskie, końską słoninę, krew i t. p.

Ale co najgorsza, był to, być może, ów sposób, wedle którego musieliśmy oczyszczać nasze cielsko. No, nie chcę tu wchodzić w bliższe szczegóły (wesołość). („O tak, prosimy!“). Jak powiedziałem, nie mieliśmy mydła i mogę was zapewnić, jak to było ckliwie po tem, gdyśmy musieli obdzierać konie morskie ze skóry w wodzie — mieć przez to odzienie przesiąknięte tłuszczem i tranem — i przylepione do ciała jak klejem. Robiliśmy, cośmy tylko mogli, żeby trzymać się czysto i próbowaliśmy sposobu, jakiego używają Eskimosi, ale nie przydał się na nic. Nie pozostało nam nic innego, jak tylko wziąć się do noża (wesołość). Było to o tyle dobre, że nóż skrobie z czasem skórę czysto, jeśli się używa go zręcznie (nowa wesołość). Ale gorzej było z naszem odzieniem, a jedno tylko, cośmy mogli z niem zrobić, było to, żeby gotować je w naszej grapie (wesołość). Była to ładna zupa, lecz na nieszczęście nie chciała być tłustą. Tłuszcz siedział w odzieniu ciągle; gdyśmy po kilkakroć gotowali je przez czas dłuższy i zmiękczyli dosyć, wyciągaliśmy je z grapy, a trzymając jeden koniec w zębach, skrobaliśmy tak: (mówca pokazał ten sposób gestem). Dostaliśmy tym sposobem wiele paliwa do naszej lampy (ogromna wesołość).

„Tak, to jest prawda; mieliśmy na cały dzień oleju dosyć, kiedyśmy oczyścili nasze koszule. Kiedyśmy tak trafili na wyspach „Franciszka-Józefa“, na waszego pana Jackson'a, po przebyciu całej zimy w naszej izbie, czyli naszej jamie, która nie była tak wielką, jak ta tu sala — była bowiem 10 stóp długa, a 6 szeroka, a my musieliśmy leżeć w naszym worku przez cały ten czas — cóż było wtedy? Pewnego dnia usłyszałem szczekanie kilku psów — wyście zapewne czytali coś o tem w gazetach — i ja spotkałem pewnego człowieka na lodzie, a pierwszem, poczem poznaliśmy, że się zbliżamy znów do cywilizacji, był zapach mydła (wesołość ogólna i grzmiące oklaski). Opowiadam wam to wszystko, jako ilustrujące przykłady — i opowiadam dlatego, by wam udowodnić, że macie tu między sobą godnego gościa. Mogę was zapewnić, że przyjęcie, jakieście tu zgotowali dla mnie — oficera (Hansen) i mnie — uchwyciło mnie za serce i zapewniam was przytem, że z dumą spoglądam na to, żeście pozostawili na miejscu to nędzne moje nazwisko, któreście mi wyryć kazali tu oto na ścianie, kiedy was odwiedziłem przed swym odjazdem na północ w 1892 r. (oklaski). Nie mogę już znaleźć dość słów, by wam tak serdecznie podziękować za waszą uprzejmość, jak tego pragnę (długie i grzmiące okl ski)“.

O przyszłych planach dra Nansena to tylko jest dziś wiadomem, że postanowił on przyjąć propozycję angielskiego ministra lorda Goschen i dra Murry — którzy obecnie starają się w Anglji uzyskać stosowne fundusze od rządu, lub też na drodze prywatnej — w celu nowej arktycznej podróży. Czy ona jednak uda się na północ, czy na południe, to jeszcze niepewne, w każdym jednak razie dr Nansen będzie naczelnikiem.

Dziś, 15-go lutego, przy 10 stopniach mrozu i prześlicznym dniu słonecznym odbywa się w Chrystjanji norweskie „Derby“, czyli narodowe wyścigi na łyżwach śnieżnych, które ja zowię „łopatami“. Co to zaś za licho są owe „łopaty“ — gdyż choć są one po części już znane w Niemczech i Austrji i choć wiadomo, że są to drzewce cienkie na pół, szerokie na 3 cale — a długie na 7 do 8 stóp — jakie jednak na tych „łopatach“ wyprawiają tu, w ich ojczyźnie, sztuki — to nie macie o tem pojęcia. Żeby sobie to jako tako wystawić, trzeba sobie wyobrazić górski krajobraz, pokryty na 1 do 3 metrów grubą pierzyną śniegu, poprzerzynany dolinami w otoczeniu lasów zieleni jodłowej — po którym to terenie i wszystkich drogach ciągnie się pochód 30,000 ludzi w powozach, konno, większość zaś na owych „łopatach“ — kobiety, dzieci od lat już 6 aż do starców 60 letnich — a wszystko to biegnie szybko w najróżnorodniejszych malowniczych kostjum ch, w różnych kierunkach, zdążając do wspólnego celu, gdzie główne odbywają się harce. Celem zaś tym jest jedna z najwyższych gór w okolicy miasta, zwana „Holmenkolen“, z przepysznemi wilami i hotelami, gdzie z wysokości tysiąca stóp w błyskawicznym locie pędzi młodzież z góry, pojedynczo, albo też parami — na swych „łopatach“.

Najciekawszem jednak ze wszystkiego jest to, kiedy ta młodzież w swym szalonym biegu, natrafiwszy po swej drodze wysokie na 20 stóp prostopadłe skały, urwiska — rzuca się nagle w powietrze — czyni tym sposobem „w powietrzu skok“ — na „20 do 35 metrów długi, a spadając na dół i ledwie nogami dotykając ziemi, pędzi dalej, jakby nic w drodze nie było i staje wreszcie aż na płaszczyźnie. Głos trąb, fanfary muzyczne i gromkie „hurra“ z piersi tysiąca narodu, odbite gór i lasów echem — są tu jedyną dla zwycięzców nagrodą. Rozumie się, że tak szalone skoki nie udają się wszystkim, jeden lub drugi złamie co najwyżej „łopaty“, lub padnie zamiast nogami głową, wtedy uciecha największa, bo wtedy niezręczny ów skoczek, cały zagrzebany w głębokim i miękkim śniegu, nagle machnąwszy raz i drugi nogami w powietrzu, zjawia się znów prosto i pędzi dalej jak przedtem.

Mógłby kto sądzić, że taki karkołomny sport jest tylko próżną i czczą zabawą, ale kto widział i zna bliżej tutejszy naród, ten wie, że właśnie ten to sport stworzył takich Nansenów, że daje tutejszemu narodowi: odwagę, sił i zdrowie, których każdy inny kraj może im zazdrościć. *E. Wojciechowski.*

KSIĄŻĘCA DOLA

(33) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

Doktor Lörry, zostawiwszy towarzystwo w ogrodzie i pożegnawszy się z kolegą, wziął kapelusz i przez werandę wyszedł na dziedziniec pałacowy. Wyjął z kieszeni cygaro, zapalił je, spojrzał na zegarek, potem na słońce, jak daleko zaszło, a wreszcie jął w zamyśleniu otrzepywać z kurzu ubranie i lakierki. Kilkakrotnie rozglądał się dokoła siebie, jakby kogoś szukał, lub też na kogoś oczekiwał. Ale dziedziniec był pusty, zapełniony tylko słupami pyłu, iskrzącemi się w blednącej czerwieni zachodu.

Powoli zapadał zmrok. Doktor przechadzał się ciągle wzdłuż werandy. Nareszcie przystanął. Koło furtki po za krzakami bzu dał się słyszeć szelest naprzód, potem zgrzyt klucza w zardzewiałym zamku. Po chwili z poza bzu ukazał się mężczyzna. Ujrzawszy doktora, stojącego nieopodal werandy, przystanął i zawahał się krótko. Trwało to zaledwie kilka sekund, bo skoro doktor stał bez ruchu, przybysz zbliżył się szybko ku niemu i zapytał nerwowo:

— Przepraszam, czy mógłbym się tu z kim widzieć. Z rządcą albo z kim...

Lörry wytrzymał pytającego badawczym wzrokiem, potem rzekł głosem oschłym, zmienionym, urzędowym, takim, jakiego podczas śledztwa komisji używał pan Vallieri:

— Jeżeli się nie mylę, mam przed sobą pana dzierżawcę z Pruchnowa.

— Nie inaczej; przychodzę właśnie w interesie dzierżawy. Czy pan jesteś rządcą?

— Nie, ja jestem urzędnikiem policyjno sądowym...

Tu zamilkł na chwilę dr Lörry i spojrzał dzierżawcy bystro w oczy. Oczy te były jednak zupełnie spokojne; zaledwie można było w nich dostrzedz lekki odcień zniecierpliwienia. Doktor dodał:

To jest policyjno-sądowym lekarzem. Jakkolwiek misja moja urzędowa dawno się już skończyła, zatrzymano mnie tu jeszcze przez kilka dni ze względu na zły stan zdrowia księżniczki.

Pan Karłowski zbladł. Daremnie usiłował zapanować nad sobą. Wyjęknął z widocznem wzruszeniem:

— Księżniczka chora?

— O, nic tak bardzo groźnego. Przesilenie nerwowe, łatwe do pojęcia wobec przejść dni ostatnich. W każdym razie potrzebuje ciągłej opieki lekarskiej i musi unikać wszelkich wzruszeń. Dla tego też nie widzi jej pan w tej chwili. Mam obowiązek przeprosić pana za zawód, który wynikł jedynie z mojego powodu.

— Nie rozumiem pana — rzekł Granowski. — Przypuszczam, że księżniczka nie zajmuje się osobiście administracją majątku. Słyszałem, że tu od niedawnego czasu jest jakiś rządca. Tak mnie przynajmniej informował pan Znaimski.

— Aa... pan znasz pana Znaimskiego.

— Tak, nawet po części i po niego tu przychodzę. Wczoraj pan Znaimski przyjął u mnie obowiązki ekonoma. Dziś miał je stanowczo objąć. Ponieważ do tego czasu nie przybył, więc pragnąłbym dowiedzieć się, czy go jaka przeszkoda nie

wstrzymuje, a jeśli można, to go i zabrać ze sobą.

— Więc pan nie miałeś zamiaru widzieć się z księżniczką?

— Powtarzam, że o tyle tylko, o ile księżniczka sama zajmuje się administracją majątku.

— Ale w każdym razie musiałeś pan listownie swoją wizytę zapowiedzieć księżniczce, która miała pana tu oczekiwać. Ależ tak, nie zaprzeczaj pan! To się na nic nie zdało. Widzisz pan, że jestem wtajemniczony...

Karłowski spojrzał z nieufnością na doktora.

— W co wtajemniczony i przez kogo?

— W to, że kochasz pan księżniczkę i że cieszysz się jej wzajemnością, w to, że przybywasz pan tu od czasu do czasu przez tę furtkę, ażeby widywać się z nią na werandzie; w to wreszcie, że dzisiaj po raz pierwszy od morderstwa, spełnionego na księciu Alfredzie, zażądałeś pan widzenia się z księżniczką o zmroku.

Z twarzy Karłowskiego znikła ostatnia kropla krwi. Począł trząść się jak w febrze i z oczami utkwionami w ziemi, szepnął:

— Powiedziała to panu — ona?

— Widzisz pan, że możesz być ze mną otwarty. Wogóle zdaje mi się, że uniknęłoby się wielu nieszczęść, gdybyś pan był postępował jawnie. Po co te schadzki i te tajemnicze furtki; nie lepiej wejść głównemi drzwiami, jak pan Bóg przykazał, przedstawić się księżniczce i przypuścić szturm do jej serca, a naturalnie i do jej ręki. Mniejsza o przeszłość, ale teraz, skoro księżniczka jest już wolna, cóż panu stoi na przeszkodzie.

Karłowski milczał.

— Jeżeliś pan sam żadnej nieprzebytej pomiędzy nią a sobą nie postawił przeszkody — chodź pan ze mną. W ogrodzie jest zebrana rodzina, która zjechała się na pogrzeb; przedstawię pana, a rzecz może zakończy się weselem, na które pamiętajcie mnie zaprosić.

Doktor wyciągnął rękę, Karłowski cofnął się.

— Nie, panie, to być nie może. To chyba kiedyindziej. Dziś nie mogę. Ja muszę w tej chwili wracać.

— Wolna wola! Rzecz prosta, że zmuszać pana nie myślę. Przestrzedz jednak pana pragnę: Oto nie wiem czy panu wiadomo, że policja śledzi mordercę księcia Alfreda i że ajenci jej czuwają nad całem otoczeniem zamku. Nie ulega wątpliwości, że widziano. jak pan tu wchodziłeś i że bezwłocznie zostaniesz pan zaaresztowany, jeśli pan stąd tą samą ukrytą furtką wyjdziesz. Naturalnie wypuszczonoby pana wkrótce, zawsze jednak lepiej unikać tej przykrości.

Jeżeli pan zatem pozwolisz odprowadzę pana; nie odmówisz mi pan zapewne za tę przysługę szklanki herbaty. Wolę wieczór spędzić u pana, niż przebywać w tej arystokratycznej atmosferze, i być intruzem wśród zgromadzenia rodziny. Wszak zgadzasz się pan.

Karłowski, na którego czole wystąpiły krople potu, skinął głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pamiętnika p. Fulgentego.

Napisał

TEODOR SMOLARZ.

(Dokończenie).

„Korneleiu", rzekła matka, „siadaj przy panu Fulgentym". Co do licha, pomyślałem sobie, to przecież nie ta, z którą jechałem i której dałem słowo, że się z nią ożenię!

„Czy państwo macie więcej dzieci?" zapytałem trwożliwie.

„Bóg nas tylko obdarzył jedną córką", odpowiedział Piotr Bibikowski, „wczoraj wróciła nasza Kornelcia z Bochni, gdzie dni kilka była u swej koleżanki".

Dobryś! pomyślałem sobie, to ta ładna panienka musiała wyjść w Bochni z wagonu, a ja w ciemności tego nie spostrzegłem i oświadczyłem się tej trąbie jerychońskiej. Nic nie dałem po sobie poznać, że zaszła pomyłka, lecz postanowiłem przy najbliższej sposobności urządzić drapaka, do domu powrócić i z Zosią się ożenić, zwłaszcza, że gniew mój ku Zosi już przeminął.

Ba, nie było to tak łatwą rzeczą; Bibikowski pilnował mnie jak oka w głowie; przyczepił się do mnie jak pijawka. Gdzie ja, tam i on.

Na drugi dzień oznajmił mi mój przyszły teść, że za dwa dni, to jest w sobotę ślub mój z Kornelcią się odbędzie, gdyż uzyskał zwolnienie od wszystkich zapowiedzi.

Struchlałem. „Ależ, kochany teściu", mówię odzyskawszy przytomność, „to za prędko, wyprawa zapewne jeszcze nie gotowa".

„Co wyprawa", zawołał, „wyprawa leży przygotowana od lat piętnastu. Przewietrzy się tylko i kwita!"

„Ale bo ja mam..."

„Długi", dokończył, „fraszka, ja także mam długi. Wioskę sprzedali żydzi za długi i dla tego obecnie w mieście mieszkam. Ja i żona kochany zięciu sprowadzimy się potem do ciebie na wieś. Wo, jak ja ci zacznę gospodarować, to zobaczysz co się stanie z długami. Ja, panie dobrodzieju, od czasu jak mi wieś sprzedali, chodzę na uniwersytet, na wydział rolniczy. Ja ci urządzę gospodarstwo według angielskiego systemu!"

„Ależ, bo ja kochany teściu..."

„Nic nie szkodzi. Kornelcia nie potrzebuje o tem wiedzieć. Dasz pół morgi gruntu, krowy i coś tam jeszcze i będzie dobrze. Ja tak zawsze to urządzałem!"

Ostatnich słów kochanego mego teścia nie zrozumiałem, ale pomyślałem sobie, że źle ze mną i że jak panie tego z tej afery w jaki zgrabny sposób się nie wywinę, to wrócę do domu z żoną, co nos ma jak trąbę i wkrótce zaludnię okolicę samymi nosorożcami. W nocy uciec nie mogłem, bo mój pokój sypialny znajdował się tuż koło pokoju Bibikowskiego, a nawet stwierdziłem, że drzwi mego pokoju na noc na klucz zamykano.

Nadeszła sobota. Całą noc, ją poprzedzającą, myślałem nad tem w jaki sposób by się ulotnić. Rano, gdy byłem jeszcze w szlafroku, przyszło mi na myśl schować się pod łóżko i wkrótce znalazłem się pod łóżkiem.

Za chwilę wszedł do mojej sypialni Bibikowski, a gdy mnie nie zobaczył, narobił krzyku. Do pokoju wbiegły Kornelcia i teściowa. Gwałt powstał nie do opisania. „Szelma uciekł!" zawołał Bibikowski, a pomacawszy łóżko, krzyknął: „łóżko jeszcze ciepłe! musi być nie daleko! Biegnijmy na miasto, może go gdzie przydybiemy!

Wszyscy wybiegli z mieszkania, które w prędkości zapomnieli zamknąć. Wyszedłem z pod łóżka i nie tracąc czasu na przebieranie się, wybiegłem z domu na ulicę, wszedłem do dorożki, pojechałem na kolej i wkrótce siedziałem w wagonie. Komisarz policji, widząc mnie w szlafroku, myślał, że uciekłem z domu warjatów i chciał mnie aresztować, ale gdy mi się lepiej przyjrzał, poznał we mnie znajomego i od zamiaru aresztowania odstąpił.

Pociąg kolei żelaznej właśnie ruszył, gdy na peronie ukazała się najpierw trąba jerychońska, za nią reszta, panny Korneli, potem Bibikowski w kamizelce i jego żona w pantoflach.

„Stój! stój!" wołał Bibikowski biegnąc za pociągiem, ale pociąg nie stanął i ja odjechałem szczęśliwie.

Już ku wieczorowi przybyłem na stację, odległą o ćwierć mili od miejsca zamieszkania Zosi. Czasu przebrać się nie było, wsiadłem zatem na wózek i kazałem się zawieść do Zosi.

Wszyscy goście weselni czekali na mnie i nikt o tem nawet nie wiedział, że byłem w Krakowie, a Zosia ani przypuszczała, że na ślub nie przybędę.

Wpadłem do salonu i zawołałem: „Jedźmy do kościoła!"

„Co, ty chcesz w szlafroku brać ślub?" zawołali drużbowie.

„Taka teraz moda", odpowiedziałem.

Na naleganie jednak Zosi zawdziałem wypożyczony frak, pojechaliśmy do kościoła, a po odbytej ceremonji, gdy z Zosią pod rękę wyszedłem z kościoła, nadjechała Kornelcia z rodzicami.

Wszystko troje, widząc, że zapóźno przybyli, rzucali na mnie spojrzenia, które gdyby były sztyletami, to byłbym odniósł tyle ran, ile ich miał Cezar, gdy został zamordowany. Wsiadłem z Zosią do powozu i odjechałem do domu.

Dziś jeszcze Bogu dziękuję, że mi pozwolił wyjść cało z tej afery i że nie mam żony dla nosa której po jej zgonie musiałbym na grobie familijnym osobną wieżyczkę wybudować.

Słówko o miłosierdziu.

Dzieje starożytne wskazują nam od najdawniejszych czasów przykłady współczucia a nawet miłości względem nieszczęśliwych bliźnich. Chęć łagodzenia niedoli, niesienia pomocy w nędzy, pocieszenia w strapieniu, nie jest bynajmniej objawem nowym, wynikającym z mniej lub więcej posuniętej cywilizacji. Widzimy przecież, że nawet wśród narodów dzikich istnieje popęd wrodzony, zniewalający do udzielania bratu swemu pomocy w niebezpieczeństwie i potrzebie. A więc i człowiekowi dzikiemu nie obcem jest to, co my zwykliśmy nazywać sercem. Istnieje jednak pewna różnica w tym względzie między człowiekiem dzikim a cywilizowanym i to co pierwszy czyni z popędu wrodzonego, u drugiego objawia się jako cnota.

Przykłady tej cnoty są tak dawne, jak dawną jest historja ludzkości. Już sama nazwa miłosierdzia „filantropja", zaczerpnięta z języka greckiego dowodzi, iż u starożytnych Greków szukać możemy wzorów tych urządzeń dobroczynnych, jakiemi w nowszych czasach szczyca się narody cywilizowane.

Zarówno dumny Rzym, jak i uczone Ateny, utrzymywały z grosza publicznego całe zastępy ludzi prawdziwie ubogich, to jest takich, którzy skutkiem kalectwa lub wieku podeszłego nie byli w stanie zapracować na kawałek chleba powszedniego. A jednak pomiędzy Rzymem i Atenami, które dają nam niejeden wzór prawdziwego miłosierdzia i dobrze zrozumianej dobroczynności — a pojęciami dzisiejszemi o miłosierdziu, znów widzimy wielką różnicę. Niesienie pomocy nieszczęśliwemu dawniej było cnotą; a nauka Chrystusowa z cnoty zrobiła obowiązek.

Miłosierdzie więc dzisiaj nie jest już cnotą, za jaką uważali ją poganie, ale prostą powinnością każdego chrześcijanina, jeżeli takim ma on być w samej istocie, a nie z nazwy tylko.

Jakto?... zapyta może kto z czytelników — więc miłosierdzie nie jest cnotą?... człowiek dobroczynny nie ma zasługi w świadczeniu miłosierdzia?... Nie!... stokroć nie!... Miłosierdzie jest koniecznym naszym obowiązkiem, który wykonywać należy nie dla zasługi, jak niegdyś u pogan bywało, ale dla prostej miłości bliźniego, a nawet dla dobrze zrozumianego naszego własnego dobra społecznego. Jako członkowie danego społeczeństwa, powinniśmy dbać o to, aby w łonie tegoż społeczeństwa nie było tego, co się nędzą nazywa Nie mówimy tu o ubóstwie, ono bowiem nie jest jeszcze stanem, w jakim człowiek nie może być szczęśliwym. Przeciwnie, ubogi, w pojęciu moralnem, może tak samo być szczęśliwym, jak i bogaty i na odwrót bogaty może być bardzo nieszczęśliwym. Mówimy tu tylko o tym stanie, w którym człowiek z jakichkolwiek powodów nie może zadosyć uczynić potrzebom niezbędnym do utrzymania życia. Stan taki — to nędza, to rodzicielka wszelkiego zła., jakie trapi ludzkość.

Nie dosyć jednak być miłosiernym; obowiązkiem każdego człowieka jest nieść pomoc, tak, ażeby była istotnie skuteczną. Ideałem miłosierdzia nie jest niesienie ulgi nędzy, ale zapobieganie, ażeby człowiek nie mógł popaść w nędzę. Niestety, od ideału tego jesteśmy bardzo dalecy, tak samo jak dalecy jesteśmy od ideału prawa, któreby zapobiegało wszelkim przestępstwom, lub od ideału medycyny, któraby zapobiegała chorobom ludzkość trapiącym. Dążenie do tego właśnie ideału, jest jedyną drogą, na której miłosierdzie może być skutecznem.

Prawo stara się dziś o poprawę przestępcy, medycyna o przywrócenie zdrowia choremu, miłosierdzie o wydźwignięcie bliźniego z nędzy.

Zadaniem dobrze zrozumianego miłosierdzia jest podanie pomocy nędzarzowi, ażeby, dźwignąwszy się, mógł nadal żyć o własnych siłach ku pożytkowi ogólnemu; jeżeli zaś to jest niemożebnem z powodu kalectwa lub wieku podeszłego, w takim razie nędzarz powinien mieć zapewniony byt dozgonny, nie zaś chwilowy, z dnia na dzień, jak to się dzieje z żebrakami ulicznymi, którzy nieraz grosz zdobyty marnotrawią ze szkodą dla tych, co istotnie grosza tego potrzebują. Dla tego oddawna już przyjęto za zasadę, iż osobiste udzielanie jałmużny żebrakom jest miłosierdziem błędnie pojmowanem, a więc szkodliwem, zamiast bowiem nieść pomoc nędzy prawdziwej, nastręcza jednostkom wykolejonym sposobność do okpiwania ludzi dobrodusznych.

Stąd też znów ideałem dobroczynności dzisiejszej powinno być: zapewnienie pracy tym, którzy pracować mogą, utrzymania zaś tym, którzy nie potrafią na chleb zarobić. Do osiągnięcia ideału tego dojść można jedynie przy współdziałaniu jak najszerszych warstw społecznych. Pamiętajmy o tem, że grosz dany żebrakowi ulicznemu nie zapobiega nędzy, lecz przeciwnie, podtrzymuje ją ku szkodzie ogółu.

Dawniej, gdy jeszcze nie było zakładów, w którychby nędza prawdziwa zawsze mogła znaleźć pomoc, rozdawanie jałmużny ulicznej miało pozory miłosierdzia. Dziś jest ono wręcz szkodliwem. Nie roztkliwiajmy się nad żebrakami uliczno-szynkownianemi, ale współczujmy niedoli tych nędzarzy, którzy biedzą się z głodem i chłodem po rozmaitych dziurach, w zatrutych wyziewami zaułkach wraz ze swemi rodzinami, pomimo ciągłej pracy, nieprzynoszącej im dostatecznego zarobku i przed to umierający cieleśnie i umysłowo we własnej osobie, i w swoich potomkach.

Dla takich niechaj zapłoną nasze serca nakazaną nam przez Zbawiciela miłością bliźniego, a wtedy dopiero miłosierdzie nasze będzie tem, czem być powinno, nie zaś cnotą tylko, za którą poganin spodziewał się a dziś jeszcze nie jeden spodziewa się nagrody od Boga, kiedy ono jest tylko naszym obowiązkiem.

„Miłosierdzia chcę, a nie ofiary", powiedział Chrystus: Pamiętajmy zawsze na słowa Boskiego Mistrza!

SPORT.

Meeting wiosenny w Krakowie.

Dyrekcja międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie rozesłała następujące propozycje na trzydniowe wyścigi konne w dniach 12, 13 i 15 czerwca b. r.

Dzień pierwszy. I Nagroda Krakusa (Handicap) 2400 koron, z których 2000 ofiarowane przez Austrjacki Jockey-Club. Dla 3 letnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem francuzkich. Meta 1400 metrów. Termin miano-

wań do 21 maja. II Nagroda Rudawy 3000 koron dla 3 letnich i starszych ogierow i klaczy wychowanych w Galicji. Krolestwie Polskiem lub Rosyi. Mianowanie do 21 maja. III Bieg gładki (Maiden) nagr. 3000 kor. ofiarowane przez Austracki Jockey-Club, dla 3 letnich koni kontynontalnych, które jeszcze żadnego biegu nie wygrały, z wykluczeniem koni francuskich. Mianowanie do 21 maja IV Nagroda Dyrektorjum 12000 koron, z ktorych 8000 koron zwycięzcy. 2000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi, wreszcie 1000 koron hodowcy zwycięzcy, dla 2 letnich ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta 1100 metrów. Mianowanie do 1 marca. — V Bieg sprzedażny. Nagroda 2000 koron, dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 metrów. Mianowanie do 28 maja. VI Nagroda rządowa 4000 koron, z których 3000 koron ofiarowane przez ministerjum rolnictwa zwycięzcy, zaś 1000 koron drugiemu koniowi z kasy Towarzystwa, dla 3 letnich i starszych ogierów i klaczy austro-wegierskich. Meta 3000 metrów. Mianowanie do 21 maja. VII Oficerskie Steeple-chase. Bieg z przeszkodami (Handicap). Nagroda 2000 koron, dla 4 letnich i starszych koni wszystkich krajów, będących *bona fide* własnością i jeżdżonych przez oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników w czynnej służbie lub w czynnej obronie krajowej pozostających. a należących do pułków stojących załogą w Galicji lub na Bukowinie. Meta 4000 m. Mianowanie do 21 maja.

Dzień drugi. I Nagroda Resursu (Handicap) 2000 koron, dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 metrów. Mianowanie do 21 maja. II Nagroda Wandy 2400 koron, dla 2 letnich ogierów i klaczy wychowanych w Galicji, Królestwie Polskiem albo Rosji. Meta 900 m. Mianowanie do 21 maja. III Nagroda rządowa 4000 koron, z których 3000 kor. ofiarowane przez ministerjum rolnictwa zwycięzcy, 1000 koron z kasy Towarzystwa drugiemu koniowi, dla 4 letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem koni francuskich, które ogołem 40000 koron nie wygrały. Meta 2800 m. Mianowanie do 21 maja. IV Krakowskie Derby. Nagroda 40000 koron, z ktorej 32000 koron zwycięzcy, 6000 koron drugiemu. a 2000 kor. trzeciemu koniowi, dla 3 letnich kontynentalnych ogierów i klaczy. Meta 2400 m. Mianowanie zamknięto 15 grudnia 1895 r. z 79 podpisami. V Nagroda Austrackiego Jockey-Clubu 5000 koron, dla 2 letnich kontynentalnych ogierow i klaczy z wykluczeniem koni francuskich, które jeszcze żadnego biegu o wartości 4000 nie wygrały. Meta 1000 m. Mianowanie do 21 maja. VI Bieg sprzedażny (Handicap). Nagroda 2000 koron, dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1800 m. Mianowanie do 28 maja. VII Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase. Nagroda 5000 koron, dla 4 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 4800 m. Mianowanie do 7 maja.

Dzień trzeci. I Bieg próbny. Nagroda 2500 koron, dla 2 letnich i 3 letnich kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem koni francuzkich. Meta 1000 m. Mianowanie do 21 maja. II Nagroda prezesowska 4000 kor. ofiarowane przez prezesa Tow. Międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, Romana hr. Potockiego, dla 3 letnich i starszych koni wychowanych w Galicji, Królestwie Polskiem lub Rosyi. Meta 2000 m. Mianowanie do 21 maja. III Nagroda pań (Bieg gładki) panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez Panie galicyjskie i 1500 kor. Dla 3 letnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem koni francuzkich. które w latach 1896 i 1897 nie wygrały żadnego biegu gładkiego o wartości 2000 kor. Meta 1600 m. Mianowanie do 21 maja. IV Nagroda Wawelu (Handicap) 8000 koron, dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1800 metrów. Mianowanie do kwietnia. V Bieg sprzedażny dwulatek. Nagroda 2000 koron dla 2 letnich koni wszystkich krajów. Meta 1000 m. Mianowanie do 28 maja. VI Pożegnalny Handicap 3000 koron. dla 3 letnich i starszych koni podczas meetingu w Krakowie 1897 w biegach gładkich u startu stanęły, ale nie zdobyły pierwszej nagrody. Meta 1200 m. Mianowanie do 28 maja. VII Nagroda miasta Krakowa Bieg z płotami (Handicap) 2000 koron, dla 4 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2400 m. Mianowano do 21 maja.

KRONIKA.

Kraków dnia 28 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Zapustna, Romana, opata; jutro 1 marca, Albina, biskupa i Antoniny Panny; pojutrze Heleny cesarzowej, wdowy i Amalji.

Odpusty przez cały miesiąc marzec w kościele św. Józefa, codziennie nabożeństwo na cześć św. Józefa o godzinie w poł do 10-ej i godz. 6 po południu z Wystawieniem Najświętszego Sakramentu i naukami.

W kościele Najśw. Marji Panny pojutrze o g. 10 konkluzja 40 godzinnego Nabożeństwa. Nieszpory odprawi ks. J. Wojciechowski. kazanie wypowie ks. Rottermund, administrator parafji Wszystkich Swiętych. Procesję i *Te Deum* celebruje ks. prałat J. Krzemiński, infułat i archipresbiter.

W kościele OO. Reformatow rozpoczyna się pojutrze 40 godzinne Nabożeństwo ku czci św. Kazimierza.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lutym wolno polować na: słonki, kozły [rogacze], cietrzewie, głuszce, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki. kury głuszce i cietrzewie, zające i borsuki. lisy, jarząbki, bażanty, przepiórki, kuropatwy dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym łowić wolno: Bolenia, lepienia i wszelkie ryby, mające przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

„Audaxa“ przemijające cierpienie zatrzymuje w łóżku od kilku dni. Z tego też powodu nie mógł napisać w dzisiejszym numerze „Uwag“.

* **Redaktor „Głosu Narodu“** wystosował do pana Józefa Męcińskiego, prezesa Komitetu Centralnego, następujące pismo: „Wielmożny Panie! Zmuszony przez lekarza do pozostawania przez kilka dni w łóżku, nie mogę być obecnym na tak ważnym dzisiejszem posiedzeniu Komitetu Centralnego. Pozbawia mnie to niestety możności bronienia w komitecie tych kandydatur z V kurji, których zatwierdzenie uważałbym za właściwe i wystąpienia przeciwko tym, które z mojego stanowiska zwalczać muszę. Niech mi jednak będzie wolno przynajmniej listownie z krakowskiego okręgu wyborczego najgorliwiej prosić Panów o zatwierdzenie na kandydata katolickiego robotnika p. Feliksa Gawłowicza, którą to kandydaturę na poprzedniem posiedzeniu Komitetu we Lwowie miałem zaszczyt osobiście zgłosić. Łączę wyrazy głębokiego poważania *Kazimierz Ehrenberg.*“

Caveant consules. Marszałek hr. Badeni zjeżdża w przyszłym tygodniu do Krakowa, aby się rozpatrzyć w podobno już zakupionych na ten cel po za Krakowem placach, na których stanąć mają: szpital wojskowy, koszary na 3 bataljony piechoty, sąd garnizonowy i areszty garnizonowe, w ogóle wszystkie koszary dla wojska, które z powodu ewakuacji Wawelu mają być ztamtąd gdzieindziej umieszczone. Radcy miejscy, którzy dość niedbale kontrolowali kasy miejskie, pozwolili, aby ze szkodą Krakowa zbudowano olbrzymie koszary w Łobzowie, w Prądniku czerwonym, Rakowicach, Olszy i w Czyżyńcach; powtarzamy ze szkodą, gdyż Kraków ponosić musi wszelkie ciężary wojskowe, a jedyny zysk jaki z wojska mieć może w podatku konsumcyjnym w ten sposób ginie bezpowrotnie. Spodziewamy się, że Kraków tym razem zaprotestuje i zażąda, aby wszelkie instytucje wojskowe należące do korpusu krakowskiego, znajdowały się w obrębie, a nie po za Krakowem.

Na cele wojskowe można nabyć olbrzymie place przed botanicznym ogrodem, plac arjański, plac przy starej tandecie, place przy rogatce rakowickiej (należące do księży Karmelitów w Czerny), place zwane na Krajewskim, place zwane na Katarzyńskim (19 morgów), place należące do hr. Potockiej za rogatką rakowicką, która będzie przeniesioną za cmentarz, place na Rybakach, place przy rogatce łobzowskiej i t. p. A szpital wojskowy z natury swej i przeznaczenia powinien znajdować się obok szpitala i klinik cywilnych na Grzegórzkach i Blichu. W podatku konsumcyjnym traci gmina miasta Krakowa na każdym żołnierzu po za Krakowem umieszczonym co najmniej 10 złr. rocznie. A także są straty w podatku konsumcyjnym od owsa i siana.

Kłosowski, dzięki niedbalstwu, wypróżnił kasy — należałoby straty powetować i żądać od p. marszałka, aby budynki nowe wojskowe nie stanęły na placach spekulantów z góry ad hoc upatrzonych i zakupionych po za Krakowem. „Caveant consules“, precz z ohydną tego rodzaju spekulacją, za którą w dodatku spekulanci domagają się orderów i tytułów. Oddajcie Krakowowi co mu się słusznie należy. Spodziewamy się, że to nasze odezwanie się znajdzie posłuch u pana Marszałka.

Śluby. Dziś o godzinie 10 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie pobłogosławił ks. dr Wojciech Gac związek małżeński między panem Kajetanem Kościoszą Kułakowskim, adjunktem kolei państwowych a panną Ludwiką Muszyńską, córką Ksawery z Czyżewskich 2-do voto Wincentową Malikową.

Dnia 24 lutego odbył się w Granie na Węgrzech ślub dra Kazimierza Mitschki, starszego lekarza 26 pułku piechoty, syna znanej w Krakowie rodziny ś. p. Michała Mitschki i Aleksandry z Marynowskich z panną Emilją Rauchówną, córką obywatela węgierskiego, Józefa Raucha.

* **Loterja fantowa** Towarzystwa dobroczynności odbędzie się dzisiaj w niedzielę dnia 27 lutego b. r. o godzie 3 po południu w ujeżdżalni pod kapucynami.

* **Stowarzyszenie hodowców** bydła krajowego, zawiązane w łonie krakowskiego Towarzystwa rolniczego, uchwaliło na ostatniem posiedzeniu urządzenie wystawy bydła czerwonego w dniu 12, 13 i 14 czerwca w ogrodzie krakowskim. Minister rolnictwa Ledebur przyrzekł, że wystawę tą zwiedzi osobiście.

* **Koncert** na rzecz szpitala św. Ludwika zapowiedziany na niedzielę d. 7 marca nie potrzebuje chyba zalecenia. Zarówno bowiem piękny cel koncertu, któremu ks. Cecylja Lubomirska użyczyła protektoratu, jak i względy artystyczne zapewniają mu z góry powodzenie. Zanim podane zostaną szczegóły wytwornego programu, nadmieniamy, że wykonanie dzieł przyjęły na siebie: ks. Pawłowa Sapieżyna, hr. Antoniowa Potocka, śpiewaczka koncertowa p. Eliza Minoli, która umyślnie przybywa z Poznania, aby wziąć udział w tej produkcji. Na liście wykonawców spotykamy w dalszym ciągu: kapelm. Hocka z wyborną swoją orkiestrą, dra Władysława Żeleńskiego, pod którego kierunkiem zostanie wykonana przepiękna jego kantata, wreszcie chór „Lutni“ nie skąpiący nigdy pomocy, gdy o cel szlachetny idzie. Radzimy więc wcześnie zaopatrzyć się w bilety, które nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Samobójstwo. W sobotę o godzinie 9 rano znaleziono w gościnnym pokoju nr. 20 w hotelu Polskim przy ulicy Florjańskiej, zwłoki Jana Dydo, lat około 40, kamerdynera, a poprzednio właściciela kawiarni na Kleparzu, który sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru w prawą skroń. Przybyły na miejsce komisarz policji p. Kropczyński zastał trupa kompletnie sztywnego i krew skrzepłą na pościeli, co dowodzi, że samobójstwo zostało spełnione w nocy, a może nawet z wieczora, gdyż od południa piątkowego nikt z samobójcą nie miał styczności. Śmierć stwierdził lekarz miejski dr. Wilkosz. Przy samobójcy znaleziono 45 rubli; dwa zegarki rewolwer trzymał w ręku. Dydo zamieszkiwał pokój od 22 b. m., przybywszy z Królestwa. Samobójca był poczytywany za melancholika. Pozostawił on żonę, która mieszka w Krakowie. Trupa odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Statystyka pocztowa. W Krakowie nadano w styczniu br. listów prywatnych niepoleconych 268.068, kart korespondencyjnych 247.269, przesyłek pod opaską 129,272, z próbkami 22,778, gazet egzemplarzy 235,100, listów urzędowych 65,692, poleconych 36,772. przekazów 12,718 na kwotę 429,452 złr. $64\frac{1}{2}$ ct., przesyłek wartościowych 27,161, czeków 5514, zwykłych wkładek oszczędności 874, a to w łącznej kwocie 922,756 złr. 94 ct., ogół nadanych przesyłek 1.051,218.

Nadeszło do Krakowa listów prywatnych 397,853, kart korespondencyjnych 167,142, przesyłek pod opaską 38,995, z próbami 4,993, gazet egrzemplarzy 48,151, listów urzędowych 20,619, poleconych 34,690, przekazów 29,858 na kwotę 631,635 złr. Przesyłek wartościowych 24,035, asygnat czekowych 708 i asygnat na wypłatę 298, wkładek oszczędności w łącznej kwocie 204,184 złr. 17 ct. Ogółem nadeszło w styczniu przesyłek 767,342.

Telegramów nadano w tym czasie 8,097, za które pobrano 5348 złr. Nadeszło dla adresatów miejscowych 9253, przetelegrafowano zaś przez stację depesz 77,250.

Za pośrednictwem telefonu nadano 620 telegramów, z których dochód wynosi 490 złr. Nadeszło tąż samą drogą 647. Kart do rozmów telefonicznych sprzedano 12. Liczba rozmów na 268 abonentów wynosi w tym czasie 38,064. Liczba rozmów na międzynarodowej sieci telefonicznej wynosi 129.

* **Kradzieże.** W nocy z 26 na 27, nieznani sprawcy wybiwszy szyby w sklepie Kostmanowicza w Półwsiu Zwierzynieckiem, wykradli rozmaite wędliny, cukier i kawę, przyczem nie pogardzili centami i półcentami w ilości jednego guldena.

Tejże nocy nieznani sprawcy okradli trafikę Jakóba Horowitza, zabrawszy mu towaru przeszło za 50 złr.

* **Z Podgórza** piszą do nas: Loterja fantowa na korzyść Ochronki podgórskiej, zapowiada się świetnie. Panie zbierają skrzętnie fanty, do których rzędu należą: pani mec. Wojciechowska i pani Wanda Wierzbicka. Pani Włodzimierska przysłała fantów 80, matka generalna Sióstr Felicjanek 24, pani Wanda Wierzbicka 12, gazownia miejska 12 mtr. centr. koksu, p. J. Bukowski 3 szkice, pani drowa Skakalska 1 fant, p. Jakubowski & Jarra 5 fantów. Zamiast fantów: pan Dąbrowski, dyrektor gazowni, nadesłał 5 złr. bracia Muranyi i Stryjeński 5 złr., p. Kosobucki 1 złr.

Za powyższe dary składa komitet najszczersze podziękowanie, żywiąc nadzieję, że każdy według możności przyjdzie z pomocą naszej Ochronce. Nie mówmy, że Podgórze nas nie obchodzi, że mamy dość swojej nędzy. Mylne jest takie zapatrywanie; wszak znaczna ilość klasy roboczej krakowskiej dla tańszych pomieszkań i żywności zamieszkuje Podgórze. Cóż tedy z nią robić? A dość często słyszeć się daje między najuboższymi, że prędzej biedny biednego wesprze, niż się pożywi u bogatego. Nie oziębiajmy więc serc naszych, ale podajmy rękę nieszczęśliwym, a Bóg dopomoże dobrym chęciom i uwieńczy w jak najlepsze rezultaty.

Przewodnicząca komitetu *Romanowa Kleinowa.*

Odezwa konsula. Królewsko-rumuński konsul w Czerniowcach wystosował odezwę do wszystkich rumuńskich poddanych urlopników, rezerwistów obrony krajowej i pospolitego ruszenia przebywających w Galicji, wzywającą tychże, aby pod zagrożeniem kary swoje pasporta wojskowe w przeciągu lutego b. r. (star. stylu) przysłali pocztą (za recepisem) w celu wizowania do król. rumuńskiego poselstwa w Wiedniu. Adres: Praterstrasse nr 1.

* **Pogrzeb ś. p. Cecylji Badeniowej** odbył się we Lwowie wczoraj przy nader licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa z rozmaitych stron kraju, przedstawicieli władz, oraz wielkiego zastępu publiczności miejscowej ze wszystkich sfer społeczeństwa.

Z Ropczyc piszą do nas: W niedzielę 21-go b. m. odbył się w tut. Kasynie koncert, który potrafił rozbudzić w uśpieniu dotąd pogrążony tutaj ruch towarzyski. W gustownie przyozdobionej sali zebrała się tym razem doborowa publiczność, zwabiona obfitym i umiejętnie ułożonym programem tak licznie, że zbyt szczupły lokal Kasyna ledwie zdołał pomieścić niezwykły dotąd jak na nasze stosunki napływ gości. Wykonanie poszczególnych numerów programu zadowolić mogło nawet wybredny smak artystyczny. Z uznaniem podnieść należy przedewszystkiem grę pań A. A. i A. P., obydwa numery fortepianu starannie wystudjowane wyszły w wykonaniu nader gładko a osobiste zalety gry wykonawczyń uwydatnił jeszcze doskonały ton dopiero co ze składu fortepianów W. Barabasza sprowadzonego instrumentu. Bohaterem wieczoru był bezprzecznie młody a znany już w szerokich kołach muzykalnych tenor z Krakowa p. A.

Jendl, z natury silny i metaliczny a wsparty już sumiennemi studjami głos jego brzmiał dźwięcznie w sali, nic też dziwnego, że tak sympatyczny śpiewak zdobył sobie przebojem naszą publiczność a zasypany burzą oklasków zmuszonym był śpiewać nad program. Równy niemal sukces odniósł skrzypek p. C. Zawiłowski, silny i jędrny ton, spokój w wykonaniu i wysoko już posunięta technika cechowały prawdziwie piękną i już śmiało w granicę artyzmu wkraczającą grę jego.

Całości dopełnił podwójny kwartet Chóru akademickiego z Krakowa, który w wyborowym komplecie najlepszych sił śpiewackich z obfitego repertuaru zaprodukował cały szereg przeważnie narodowych utworów. Po koncercie nastąpiły tańce przy dźwiękach muzyki z Tarnowa. Pod wodzą dzielnego arantera dra T. Majewskiego z Niepołomic stanęło blisko 40 par do mazura, tańczono też z werwą do brzasku dnia. Wieczór ten pozostawił u wszystkich niezatarte wspomnienia, szczere należy się też podziękowanie akademickiej drużynie z Krakowa, że nie żałując czasu i trudów raczyła przybyć i ożywić mało dotąd urozmaicony u nas karnawał.

* **Oburzające** *Germanja* donosi o następującym fakcie. Dziewczyna Polka przyjęła służbę u oberżysty Schmalza w Lidzbarku (Prusy Zach.), niemca i protestanta. Ponieważ po niemiecku prawie wcale nie umie, mówiła z panią po polsku. Oberżysta, którego to drażniło, zakazał mówienia po polsku, a gdy go nie usłuchano (czy i żona także?) zażądał od administracji policyjnej, aby służącą ukarała. I dziewczyna została istotnie skazaną na karę dziesięciu marek. Sąd ławniczy, do którego służąca się odwołała, skazał ją na 3 m. kary i oświadczył, że pan domu może wydawać zakazy takie, jak np. zakaz mówienia po polsku, a za nieposłuszeństwo czeladź musi być karaną. Dziewczyna przysięgła wprawdzie, że nie umie dosyć po niemiecku, ale nic jej to nie pomogło, izba karna w Brodnicy potwierdziła wyrok. Do czego to już dochodzi zawziętość pruska!

* **Podwyższenie siły zbrojnej armji niemieckiej** na stopie pokojowej zapowiada znowu *Köln. Ztg.* W artykule, omawiającym francuskie czwarte bataliony 42 pułków, do których przyłączone zostaną na 1 kwietnia półbataliony, nie będą chwilowo więcej liczyły jak 400 żołnierzy. Wkrótce jednak mają być nowe kompanje postawione na równi z innemi. Policzywszy na każdą kompanję 25 ludzi, wypadnie na 86 pełnych batalionów 8600. Nadto pobór zdolnych do służby wojskowej młodych ludzi w tym roku umożliwi dołączenie 42 nowym pułkom po trzecim batalionie, skutkiem czego armja powiększoną zostanie ewentualnie o 21.000 żołnierzy. — Taką perspektywę przedstawia *Köln. Ztg.*, organ w sprawach wojskowych zazwyczaj dobrze poinformowany, którego „przepowiednie“ zwykle się spełniały. Piękne widoki, zważywszy, że i marynarka znacznie ma być powiększoną!

Wobec tego nie od rzeczy będzie, jeśli przytoczymy tu porównanie armji francuskiej z niemiecką, dokonane co dopiero przez francuskiego deputowanego Bondenost, z którego się okazuje, że armja niemiecka i tak już znacznie przewyższa francuską. Otóż w roku 1896 liczyła armja niemiecka 448.989 żołnierzy, francuska 504.930. Niemcy posiadały 2.798 kompanij piechoty, 465 szwadronów kawalerji, 152 baterje artylerji fortecznej, 500 bateryj artylerji polnej, 124 kompanje wojsk technicznych i 65 kompanij trenów. — Francja 2.428 kompanij piechoty, 456 szwadronów kawalerji, 108 bateryj artylerji fortecznej, 512 bateryj artylerji polnej, 95 kompanij wojsk technicznych i 72 kompanje trenów. Począwszy od roku 1872 powiększyła się armja niemiecka o 183.934 ludzi, francuska o 133.773 ludzi. W roku 1896 kosztował każdy żołnierz niemiecki 897 franków, francuski 852 franków. Francja wydała na piechotę 95 miljonów, po 25 miljonów na kawalerję i artylerję; Niemcy 120 miljonów na piechotę, 22 miljony na kawalerję i 31 miljonów na artylerję. Umundurowanie wojska pochłonęło we Francji 57 miljonów, uprząż dla koni 20 miljonów, w Niemczech zaś 44 miljony względnie 26 miljonów. Francja wydała na arsenały artyleryjskie 20 miljonów, Niemcy nieledwie dwa razy tyle.

Walka z Indjanami. W stanie brazylijskim Paranie koczują w stanie dzikim znaczne hordy Indjan. Przebywają one przeważnie w zachodniej nieskolonizowanej części Parany, oraz na południu na granicy St. Catharina. Indjanie mieszkający na zachodzie, są potomkami Indjan, należących do dawnych misyj jezuickich i wyznawców wiary chrześcijańskiej. Po zburzeniu rzeczypospolitej jezuickiej wpadli znowu w stan półdziki — mimo to jednak złagodnieli znacznie w obyczajach i okazują pewną skłonność do cywilizacji. Na nieszczęście nikt się nimi nie zajmuje, zapomniano o nich zupełnie i żaden z misjonarzy wśród nich nie działa. Trzymają się oni zdala od osad i nie są wcale szkodliwi. Indjanie zaś zamieszkujący południową część Parany graniczą ze St. Catharina, należą do olbrzymiego i mściwego plemienia, zwanego botukudami lub bugrami. Napadali oni kilkakrotnie już dawniej na kolonję polską Lucenę, mszcząc się za to, że koloniści wypierają ich z lasów. Zwykle urządzali napady w małych gromadkach w celach kradzieży lub rabunku i po wystrzałach uciekali. W początku grudnia r. z. spostrzeżono w okolicach osady Noemi, należącej do osady Luceny, ślady bugrów. Starsi koloniści z okolicznych osad przestrzegali mieszkańców Noemi, przeważnie świeżo przybyłych z Galicji, przed ewentualnym napadem, lecz ci lekceważyli sobie przestrogi. Srogo jednak odpokutowali swoją lekkomyślność. Dnia 6 grudnia r. z. horda bugrów, złożona z 200 ludzi, napadła niespodziewanie na osadę Noemi i wymordowali w okrutny sposób 30 osób. Ci, którzy zdołali ujść przed rzezią, schronili się do poblizkich osad, zamieszkanych przez dawnych kolonistów z Królestwa Polskiego, wzywając ich o pomoc. Wnet sformował się oddział kolonistów, uzbrojonych w strzelby, i udał się w kierunku osady Noemi w pościg za bugrami. Jakoż doścignięto ich w poblizkim lesie. Pod strzałami i ciosami siekier kolonistów, dyszących zemstą za wymordowanie współbraci, padło w ciągu kilku minut przeszło 40 „głów miedzianych“. Reszta rozpierzchła się po lasach. Koloniści polscy w Lucenie tworzą niejako swoje własne państwo i własne przedsiębiorstwo i na własną pomoc liczyć jedynie mogą. Obecnie, chcąc zabezpieczyć się przed dalszemi napadami, mają zamiar zorganizować się w sposób wojskowy.

Niesłychane. W Berlinie przy Palisandenstrasse w pewnym lokalu strzelano do tarczy o „białą“, tj. o piwo białe berlińskie. Wtem wszedł do lokalu Włoch z gipsowemi figurami. Młody kupiec Otto Schulzen, kupił od niego biust papieża Leona XIII i zawołał: „Ludzie nasza tarcza jest kiepska. Będziemy strzelali do polskiego Pana Boga, bo ten chłop więcej nie wart“. I postawiwszy biust w miejsce tarczy, strzelił, a trafiona figura rozsypała się w kawały. Wiadomość tę podaje *Germania*, po sprawdzeniu jej zapewne doskonałem. To są skutki szczwania Polaków i katolików.

Majątek sułtana. Jeden z tygodników londyńskich zamieścił szczegółową ocenę osobistego majątku, oraz dochodów władcy tureckiego. Abdul Hamid z powodu niedoborów w kasie, zrzekł się 50.000 funtów szterlingów, pobieranych tytułem apanażu. Lista jego cywilna wynosi rocznie 627.000 funtów, nadto książęta i księżniczki krwi dostają rocznie przeszło 305.000 funt. szter. Sułtan rozporządza bardzo znacznym majątkiem osobistym, który zresztą nie pochodzi z funduszów listy cywilnej, ale z dochodów z dóbr i lasów koronnych, które są w Turcji pod bezpośrednim zarządem specjalnego ministra listy cywilnej. Minister listy cywilnej podlega bezpośrednio rozkazom padyszacha. Dobra koronne były niegdyś raczej źródłem wydatków, aniżeli dochodów za panowania Abdul Azisa, nawet za pierwszych lat rządów Abdul Hamida. Dochody stamtąd otrzymywane nie pokrywały nawet kosztów zarządu. Taki stan rzeczy uległ zmianie radykalnej, gdy Armeńczyk Agoss basza objął ster ministerstwa listy cywilnej i oddał się cały poprawie stosunków tam panujących. W krótkim czasie o tyle zreformował administrację, iż dzisiaj sułtan otrzymuje z tego źródła 500.000 fut. tureckich. Po śmierci Agossa baszy sułtan zamianował na to stanowisko Mihaela basze, także Armeńczyka.

Sułtan Abdul Hamid, oszczędzając stale część dochodów, zebrał około 10—12 miljonów fnt. kapitału. Z tego tylko bardzo nieznaczną część ulokował w instytucjach finansowych swej stolicy. W Banku otomańskim złożył on zaledwie 50.000, oraz w carogrodzkiej filji „Credit Lyonnais“ 150.000, przyczem w tym ostatnim banku pieniądze są zapisane na imię szambelana Raghiba beya, zarządzającego prywatnym majątkiem Padyszacha. Pięć miljonów spoczywało w różnych bankach Londynu. Ale gdy przed 3 laty stosunki pomiędzy Anglją i Turcją naprężyły się, sułtan uznał za stosowne wycofać 3 miljony z Anglji i ulokował je w bankach amerykańskich, w których już miał 2 miljony. Nadto znaczne sumy posiada on u bankierów francuskich i niemieckich. Od niejakiego czasu spekuluje on na papierach kopalni złota południowo-afrykańskich bardzo szczęśliwie. Wogóle Abdul Hamid, o ile idzie o majątek osobisty, jest przewybornym finansistą, śledzi z wielkim zainteresowaniem kursy giełdowe i za pośrednictwem Raghiba baszy dokonywa bardzo znacznych operacyj na giełdach.

Święty język. Pod tym tytułem wydał archeolog francuski Emil Soldi bardzo ciekawe dzieło. Uczony usiłuje w niem wykazać, że nie tylko cała ludzkość pochodzi od jednego plemienia i wszystkie języki od jednego języka, ale że w alfabetach, rysunkach, formach haftów i ozdób wszystkich plemion na świecie przechowały się widoczne ślady pierwotnego jedynego pisma, „kosmoglifji“ symbolicznej, t. j. przedstawiania myśli za pomocą symbolów.

Żydzi na emigracji. W ostatnich dniach stycznia uchwaliła Izba deputowanych Stanów Zjednoczonych 131 głosami przeciw 118 głosom projekt ustawy, ograniczającej emigrację z Europy. Ustawa postanawia, że każdy emigrant musi mieć co najmniej lat szesnaście, umieć czytać i pisać w języku kraju, którego dotychczas był mieszkańcem. Przeciwko przepisowi, że znajomość czytania i pisania jest konieczną, podniosła się żywa opozycja. Niemiecki deputowany z Missouri, Bartholdt, dowodził w Izbie, że w Europie znajdują się miljony ludzi, których uważać należy za bardzo dobry materjał kolonizacyjny, a którym takie brzmienie ustawy, albo utrudni, albo nawet zupełnie uniemożebni przyjazd do Stanów Zjednoczonych. Jako przykład takich emigrantów podał Bartholdt Niemców w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich, Menonitów w Rosji południowej i Francuzów alzackich, którzy umieją wprawdzie czytać i pisać, ale nie w języku państwa, którego są poddanymi. Oprócz tego są w Europie języki, które nigdzie nie są językami państwowymi, jak n. p. polski lub hebrajski. Dalej podniósł Bertholdt, że ustawa nie czyni wyjątków co do żon tych emigrantów, którzy warunkom poddanym odpowiadają. Skutkiem tego będzie częste odrywanie żon niepiśmiennych i nieczytających od mężów, w myśl ustawy zadowalające wykształconych. Należałoby więc, aby Izba uchwaliła dawniejszy sprawiedliwszy projekt, niezaprowadzający dla kobiet przyjeżdżających żadnego cenzusu inteligencji. Ani Bertholdt ani cały szereg następnych mówców, nie zdołał przeprzeć swoich postulatów i Izba uchwaliła większością 13 głosów obostrzony projekt ustawy. Wniosek wrócił napowrót do senatu, który, jak ostatnie telegramy donoszą, obstaje przy poprzedniem, łagodniejszem brzmieniu ustawy.

Powodem obostrzenia ustawy jest — jak pisze korespondent *Kölnische Ztg* — chęć ograniczenia emigracji żydów polskich i rosyjskich. W ostatnich dziesiątkach lat przybywali oni wielkiemi masami, po większej części zupełnie bez środków do życia. Nie mając ani pieniędzy, ani ochoty do podróży w głąb kraju, pozostawali ci przybysze w Nowym Jorku i innych miastach na wschodnim brzegu, zgłaszając się do pracy za bezprzykładnie niską cenę. Robotnicy amerykańscy nie mogli naturalnie oprzeć się tej konkurencji, co dało powód do rozruchów, często nawet z rozlewem krwi połączonych. Oprócz tego, jak zapewniają dzienniki amerykańskie, przybyli żydzi objawili w danych warunkach bardzo szkodliwe dla ogółu mieszkańców skłonności. Od dłuższego już czasu walczą mianowicie władze z doskonale zorganizowanemi bandami, które systematycznie, a bardzo wysoko ubezpieczają domy, zakupione w tym celu bardzo tanio, a następnie podpalają je umyślnie, żądając potem od towarzystw asekuracyjnych znacznych premij. Wiele takich „przedsiębiorstw“ odkryto w ostatnich czasach, ale pozostało jeszcze bardzo wiele nie odkrytych. Na żydów także uskarzają się Amerykanie, zarzucając, że znaczny wzrost popełnianych kradzieży przypisać należy ich organizacji i inicjatywie.

Mianowania. Prezydjum kraj. Dyrekcji skarbu zamianowało oficjałów rachunkowych dyrekcji skarbowej rewidentami rachunkowymi dyrekcji skarbu: Józefa Marka, Edwarda Uiberalla, Emila Gdulę, Józefa Nogę, Władysława Łopińskiego, Włodzimierza Zielińskiego, Ludwika Hirscha, Michała Grossa, Leodgarda Schachtla, Józefa Mikołajskiego, Józefa Chłopeckiego, Emila Kunickiego i oficjała rachunkowego namiestnictwa Bronisława Sendzimira. Oficjałami rachunkowymi asystentów rachunkowych dyrekcji skarbowej: Feliksa Chodorowskiego, Oskara Zippera, Michała Urbańskiego, Leonarda Barabasza, Józefa Dubrawskiego, Wiktora Chmurowicza, Ignacego Rudnickiego, Włodzimierza Sigmunda, Emila Weitymana, Piotra Polańskiego, Jana Kulika. Władysława Szameita; kontrolorów urzędów podat.: Władysława Hisztina, Andrzeja Miłaszewskiego i Beneszka; asystentów rachunkowych namiestnictwa: Kazimierza Kierszkiego i Leona Blausteina oficjałami rachunkowymi dyrekcji skarbu.

Asystentami rachunkowymi: praktykanta konceptowego dyrekcji skarbu Sylwestra Müllera, praktykanta rachunkowego Namiestnictwa Stanisława Karola Bieleckiego i praktykantów rachunkowych dyrekcji skarbu: Jozafata Gwardzińskiego, Bolesława Godlewicza, Władysława Weinera, Jana Nowickiego, Kazimierza Michała Bazyluka, Władysława Karwowskiego, Aleksandra Kijanowskiego, Michała Neuwirta, Mikołaja Hryciowa i Jana Soniewickiego.

Składki na Weteranów W. P. 1831 i sprawozdanie miesięczne w styczniu 1897 r. pp.: NN. z Tuchowa 21 ct., Stokłosa Jan 30 ct., po 50 ct. p. Góra Franciszek, Ruebenbauer Adam, Siemieński Władysław; po 1 złr.: dr Maiss Ferdynand, Ożegalski Józef. Romanowski Romuald, pp. Mikiewiczowie, pp. Podobińscy; po 1 złr. 50 ct.: p. Łucja Żeleszkiewicz; p. Wimmer Władysław 1 złr. 66 ct.; po 2 złr.: dr Runge Aleksander, dr Serafiński, pp. Misiągiewiczowie, pp. Goyscy; po 3 złr. pp.: Łopacki Andrzej, Meisner Tytus; po 4 złr. p.: Śmiałowski Eustachy, dr Trybulec; po 5 złr. p.: Żółtowski Ignasy, Krzyżanowski Kazimierz; p. W. Skwarz 5 złr. 50 ct.; Ramult Konstanty 6 złr.; Nowiński Bronisław z wieczorku w Leżajsku 7 złr., Włodek Zdzisław 10 złr., p. delegat Tow. z Jarosławia J. L. Grzymała Wisłocki 20 złr., Rada powiatowa bocheńska 25 złr., ks. H. C. 31 złr. 75 ct., Winnicki Kazimierz od obywateli dawnego obwodu stryiskiego 57 złr. 55 ct. Ogółem dochodu było w styczniu 204 złr. 97 ct.

Rozchody. Rozdano żołdu narodowego między 16-tu Weteranów z 1831 r. Utrzymanie biura, portoria 322 złr. 53 ct. Niedobór 117 złr. 56 ct. pokryto z oszczędności z poprzednich miesięcy.

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Na cele krakowskiego Tow. Oświaty ludowej wpłynęły w grudniu roku. z. następujące wkładki: E. Jerzmanowski z Prokocima 250 złr. (dar), Towarzystwo zaliczkowe w Krośnie subwencję 100 złr., infułat ks. dr A. Góralik, prepozyt w Nowym Sączu 10 złr., Jan Aleks. hr. Tarnowski z Krakowa za drugie półrocze 6 złr.; po 5 złr.: ks. Glazer, biskup sufragan z Przemyśla, ks. J. Kalisiewicz, prob. z Chochołowa, ks. S. Górowiecki z Międzybrodzia; po 4 złr.: dr Henryk i Helena Szaracy z Krakowa, ks. J. Łabaj, prob. z Kra-

kowa; po 3 złr.: ks. Fr. Kluka z Andrychowa, ks. W. Pixa z Krakowa, dr H. Lgocki z Krakowa, ks J. Węgrzynowski, proboszcz ze Swilczy; po 2 złr.: dr. A. Serafiński z Bochni, ks. W. Szczukowski, prob. z Bodzanowa, dr Fr. Maścisiewicz z Krakowa, X. J. Borczyk, prob. z Humnisk, ks. J. Cież ze Sieprawia, ks. J. Matoga z Oświęcimia, K. Krynicka z Krakowa, ks. Szałaśny, prob. z Marcyporęby, J. Jawornicki, kupiec z Krakowa. (C. d. d.).

Prosię, zabłąkane za ul. Długą, znajduje się u Wacława Hanauska, werkmistrza wojskowego w domu wojskowo-skarbowym naprzeciw bastjonu III-go.

HUMOR.

— Czego chcesz jeszcze? — mówił brat bogaty
Do brata, co był ze schedy wyzuty —
W mej oranżerji masz pachnące kwiaty,
Podziwiasz moje wspaniałe folbluty,
Możesz uwielbiać moje świetne plany,
Widnjesz ciągle brylanty mej żony,
Wąchasz dym mego cygara z Hawany;
Nie! nie! mój drogi, tyś nienasycony!

— Pan dobrodziej żonaty? — spytał Iks Ygreka.
— Najkompletniej żonaty.
— Czy żona kaleka?
— Cóż znowu!
— To zapewne żonisko jest stare?
— Ależ młoda kobieta, lat dwadzieśc a parę.
— Więc brzydka?
— Czarująca!
— Czemuż więc dobrodziej
Nigdzie a nigdzie zgoła razem z nią nie chodzi?
— Bo w naszym świecie teraz jest taka zasada,
Że „włóczyć się ze żoną jakoś nie wypada".

— Droga przez las niebezpieczna — mówi do podróżnego opryszek — możeby pan raczył złożyć u mnie pieniądze i kosztowności?

Szarady.

I.

Pierwsza z *trzecią* ludzie rzemiosła wstrętnego,
Druga z *trzecią* często uzdrawia chorego.
Całość potrzebują zamożni mieszczanie,
Nie noszą tego panowie i panie.

II.

Tak *pierwsze* dwie, jak *drugie* dwie
Na głowie ludzkiej mieszczą się,
Gdy *wszystkie* razem złożysz,
Krajobraz z nich utworzysz.

Rozwiązanie szarad z nru 42.

Tur-kot — wy-bo-ry.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: W. Leitner z Krakowa, Kaz. Kosman, ucz. gimn. z Nowego Sącza. Władysł. Gargul, ucz. II c gimn. św. Anny z Krakowa, Włodz. Zazula, Juljusz Sobolewski, ucz. IV B gimn. św. Anny z Krakowa, Józefa Hopcasówna z Krakowa, Eugenjusz Hubaczek, uczeń gimn. św. Jacka z Krakowa, Wład. Łuczyński, nadstr. skarbu z Uhrynowa, Fr. Właściszynówna z Zakliczyna, K. Wantowski z Wojnicza, M. Piekło z Podgórza, Felicja Sierhiejewicz z Krakowa. Wł. Maślanka, jen. dyr. JO. ks. Cecylji Lubomirskiej z Dolnej wsi, Julja Pawik, wł. realności z Krakowa, J. Augustynowicz ze Żywca, Jan Nodzeński, sł. II r. fil. z Krakowa, Marja Nodzeńska z Przegorzał, Marja Rodzoniowa z Pruchnika, Wacław Berezowski z Rudy, Pardała Fr. z Rozwadowa, Antoni Bassara z Majdanu, Z. M. z Lubaczowa, ks. Szymon Guzik z Bolczowiec, Ig. Rozmuz kier. szkoły z Woli ranižówskiej, Helena Pawlasówna, ucz. V kl. św. Andrzeja z Krakowa, Adela Kossakowska z Jasła, S. Kropińska z Myślatycz, Tad. Świątek, ucz. III kl. gimn. w Podgórzu, Feliks Kulesza, ucz. IV kl. realnej z Krakowa, Zdz. Ritterschild z Krakowa, H Żuławówna, ucz. IV klasy z Jasła, Józef Rybicki, ucz. II kl. A gimn. św. Anny z Krakowa, Feliks Lenert z Krakowa, Józef Gdowski z Krakowa, A. B. z Czańca, Józef Kamiński, naucz. kier. z Tarnowca, M. Chorobik, ucz. III kl. gimn. z Podgórza, Z. Tyrkówna, ucz. VI kl. z Rzeszowa. Tad, Bośniacki, ucz. gimn. z Krakowa, Andrzej Zdeb z Czyżówki, Gorecki St. z Jarosławia, Binduchowski z Krakowa, A. Weigel z Podgórza, Eljasz Gruszka, prakt. podat. z Pilzna, Antoni Ablewicz, I kl. B gimn. z N. Sącza, M. J. Stec, naucz. z Rzeszowa, Zyma P. z Siedlca, Felicja Obtułowiczowa ze Żywca, Wilh. Zachara, ucz. gimn. z Bochni, W. Pląskowski z Hówska.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Nareszcie! — nareszcie zdobył się nasz teatr na sztukę aktualną w zagranicznym repertuarze. Usłyszeliśmy wczoraj głośną przeróbkę z głośnej powieści Savage'a „Urzędową żonę". Nim podamy treść i ocenę wczorajszej premjery, przypominamy naszym czytelnikom, że nasz korespondent wiedeński pisał obszernie o tej komedji w jednym z ostatnich listów. Głośna powieść angielska doczekała się dwóch przeróbek scenicznych w języku niemieckim: jednej komedjowej, drugiej z dramatycznym nastrojem. Teatr krakowski wybrał drugą.

Dyrekcja krakowska sztukę wystawiła z całym przepychem i bogactwem. Oklasków wczoraj nie brakowało. Sala była pełna. Dziś „Urzędowa żona" będzie powtórzona.

(Z teatru lwowskiego). W ubiegłym tygodniu teatr hr. Skarbka wystawił komedję przedwcześnie zmarłego autora śp. Wacława Sawiczewskiego. Komedja nosi tytuł „Amulet". Recenzent *Gazety lwowskiej* tak opowiada treść sztuki: „Ciasna i duszna atmosfera przygniata głównego bohatera sztuki, Edmunda Borowieckiego. Urodził się on i wychował w otoczeniu niby arystokratycznem, to jest pnącem się do arystokracji. Jest to zatem świat próżności, ambicij niezadowolonych, ciągłych upokorzeń i kompromisów z jednej strony a nadętego pyszałkostwa z drugiej. Jest to świat bogaty w typy, a nie powiem, żeby Sawiczewski dobrze go odczuł; w jego postaciach nie znać bezpośredniej obserwacyi, chociaż jest dużo intuicyi, świadczącej o sile talentu. Ten tabetyczny, zidjociały, kładący pasyjansy hr. Witold Goślicki, umizgający się w sposób nieprzyzwoity do kuzynki swej Felicji, i ten Adam Borowiecki, studjujący kroniki i herbarze a wreszcie brat jego Stanisław, to wszystko postacie nieco szablonowe, lecz niepozbawione rysów oryginalnych a prawdziwych. Główną jednak uwagę ściąga tu bohater: Edmund Borowiecki, syn Stanisława, nic nie znaczącego pyszałka. Wychowany w takiej atmosferze, zaczął on życie od — romansu z kuzynką Julią Goślicką, znacznie od siebie starszą. Podróżowali razem tam „gdzie Aar strugi błękitnemi spada".... Pani Julia pociągnęła ku sobie młodzieńca a on w jej objęciach stracił wiele iluzji, chociaż nie zgubił serca. Serce to odżyło, gdy poznał Anusię Rubieszowską, córkę zubożałego swego kuzyna, starego majora. Postać majora rycerska, prawa nieznająca i nie podejrzywająca fałszu, zarówno jak postacie: jego żony, pospolitej, weredycznej Barbary oraz jej „stołowników": Dzierskiego, Łapy, Balarskiego, wreszcie córek jej Anny i Heleny, — to już świat żywy i doskonale obserwowany; to wszystko drga życiem, widzianem zbliska.

Zetknięcie się tych dwóch światów, Borowieckich i Rubieszowskich, połączonych z sobą węzłami krwi a oddzielonych przepaścią stosunków, ambicyj, próżności, majątku — musi wywołać katastrofę i ona jest osią dramatu".

Prasa lwowska zresztą z rzadką zgodnością wyszczególniła utwór Sawiczewskiego. Publiczność, jak na Lwów operowo rozoperetkowany, zdobyła się nawet na szczere oznaki zainteresowania. A z ust nie jednego słyszeć się dało: „Żal tego życia, które zgasło przedwcześnie! Szkoda talentu, który własną siłą rzucał promienne blaski, zupełnie samorodne, nie wolne zapewne od wpływów, które na umysły twórcze działać muszą, niewyzwolone jeszcze zupełnie z mgły niedoświadczenia, ale pełne tej indywidualnej siły, która jest miarą i najlepszym probierzem twórczości. Szkoda Sawiczewskiego!"

Przykładna zgodność prasy lwowskiej ograniczyła się jedynie do samej sztuki. W ocenie gry aktorskiej zapanował chaos, istny bigos hultajski! Dla przykładu parę wyjątków: Redaktor Krechowiecki pisze: „Niefortunnie pojęła swą rolę panna Czaplińska. Anusia jej była istotą bierną, nieszczerą w swym liryzmie a ckliwą i t. d.," w *Dzienniku Polskim* p. Chołoniewski pisze natomiast: „Pełną poezji, wiosennego uroku była Anusia, którą odtwarzała panna Czaplińska". Podobnie jaskrawe sprzeczności spotykamy w ocenie gry i innych aktorów, biorących udział w „Amulecie"... nie chcąc jednak zbyt przeciążać notatki naszej owemi charakterystycznemi „dokumentami", ciekawych odsyłamy do poszczególnych pism.

* Posiedzenie grona konsewatorów Galicji Zachodniej odbyło się w dniu 18 lutego br. pod przewodnictwem prof. dr Marjana Sokołowskiego. Kons. prof. Piekosiński pragnie, by równolegle z opisem rozsiedlenia rodów szlacheckich, jaki zamierza przedsiębrać na razie dla dawnego powiatu Pilzneńskiego mógł postępować równocześnie opis artystyczny i archiwalny. Kons. dr Tomkowicz wspomina o niszczących się pomnikach w kościele N. Marji Panny, zwłaszcza Kocianowskiego i ks. Leśniowolskiego. Postanowiono zbadać stan pomników i porozumieć się z zarządem kościoła.

Na interpelacją przewodniczącego wyjaśniają kons. pp. Odrzywolski i Tomkowicz stan napraw dokonanych w Tyńcu. Być może, że sprawa restauracji starożytnego klasztoru wejdzie w nową fazę — toczą się bowiem rokowania, by dawną swoją siedzibę znowu Benedyktyni zajęli.

Prof. Sokołowski zapytuje, ile prawdy jest w wieściach kursujących po mieście, o zamiarach zburzenia domu Długosza, a po ich stwierdzeniu przez kons. Tomkowicza stawia wniosek o wybór komisji mającej zbadać stan tego zabytku i jego wartość. Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek powyższy i postanowiono na następnym posiedzeniu wysłuchać sprawozdania komisji.

Na piśmienny wniosek kons. Stryjeńskiego uchwalono wypłacić tysiąc złr. jako drugą połowę subwencji krajowej z r. 1806 na restaurację kościoła parafjalnego w Bieczu. Korespondent p. Lepszy składa sprawozdanie o swojej wycieczce konserwatorskiej do Nowej Góry, Czatkowic i Paczołkowic, gdzie znalazł wiele cennych zabytków z czasów renesansu. Prof. Sokołowski przedkłada obrazy z kościoła św. Idziego, restaurowane pod jego kierunkiem z wielką ostrożnością przez p. Bronisława Abramowicza.

Wszelkie pisma dla grona konserwatorów Galicji Zachodniej przeznaczone, uprasza się przesyłać pod adresem sekretarza grona dra Stanisława Krzyżanowskiego (Karmelicka 35, I.)

* Mamy przed sobą pierwsze zeszyty tegorocznego *Przeglądu literackiego* i z przyjemnością zaznaczamy, iż ten jedyny u nas w całem znaczeniu organ literacki odznacza się prawdziwem bogactwem treści, opanowaniem całego bieżącego ruchu literackiego, oraz niezwykłą żywotnością i odwagą tak w sądach literackich, jak wogóle w poruszaniu spraw obchodzących nasze piśmiennictwo. Którego miłośnika literatury nie zajmie np. artykuł dra Chmiela: „O dziełach Mickiewicza w Rzeczypospolitej krakowskiej", z którego dowie się, ile to kłopotu władzom Rzeczypospolitej i trzem opiekuńczym jej mocarstwom sprawiał „rewolucyjny" i „szkodliwy" utwór noszący tytuł: „Pan Tadeusz". Te same czasy mickiewiczowskiej epoki przypomina prześliczny a niedrukowany dotąd wiersz Bohdana Zaleskiego: „W zmierzchu" i poważne studjum dra Marjana Zdziechowskiego o Edwardzie Żeligowskim, autorze głośnego niegdyś Jordana. Ważnę sprawą dla badacza literatury porusza Włodzimierz Zagórski (Chochlik) dowodząc mylności dotychczasowych zapatrywań co do bohaterki poematu Słowackiego: „W Szwajcarji"; odmienne od Zagórskiego zdanie wypowiada w następnym *Przeglądzie* młody poeta p. Jerzy Żuławski. Wybitny znawca teatru i literatury dramatycznej p. Józef Kotarbiński zapoznaje nas z najnowszemi studjami o Hamlecie. Znakomicie jest prowadzona rubryka „Przegląd przeglądów": każda donioślejsza sprawa literacka, każdy artykuł przynoszący szczegóły do dziejów literatury lub też rzucający nowe poglądy, znajduje w tej rubryce streszczenie i omówienie. Zwracamy np. uwagę na artykuł tej rubryki pod tytułem: „Literatura polska we Francji". Zaznaczone jest w nim wszystko, co w tej mierze u nas pisano, a uwagi redakcji odznaczają się wybornem odczuciem naszych potrzeb i bezstronnem, poważnem traktowaniem przedmiotu. Niezmiernie ciekawe jest przedstawienie poglądów kilku naszych powieściopisarzy (Dygasińskiego, Jankowskiego, Rodziewiczównej, Walewskiej i Kosiakiewicza) na istotę i zadanie powieści. W ostatnim numerze (trzecim) *Przeglądu* znajdujemy nowy dział p. t: „Uwagi", w których redakcja często i z dowcipem porusza sprawę dziennikarskiej reklamy, hołdu literatury... dla bicyklu i konkursu dradramatycznego, ogłoszonego przez Paderewskiego. Dowcip i to bardzo oryginalny przebija z artykuliku „Ogonek do powieści Sienkiewicza *Quo Vadis*", w którym jeden z najpoważniejszych naszych historyków chłoszcze pogodną ironią skłonność naszych badaczy dziejowych do zbyt śmiałych hipotez. Dział krytyczny *Przeglądu literackiego* prowadzony jest jak zwykle bardzo sumiennie i bezstronnie; biorą w nim udział zarówno starsi jako też i młodsi nasi krytycy. W trzech numerach, o których mówimy, na wypełnienie tego dzieła złożyli się pp. Józef Tretiak, J. Kotarbiński, K. Bartoszewicz, dr Koneczny, dr Adam Krzyżanowski, K. Zdziechowski, R. Zawiliński, J. Błociszewski, St. Schneider, K. Ritsch, L. Glatman i t. d. O wysokiej wartości działu bibljograficznego *Przeglądu literackiego* nieraz już wspominaliśmy, dodać więc nam tylko wypada, że dział ten w skutek zdwojenia od Nowego Roku rozmiarów pisma jest jeszcze więcej zajmujący, a dla miłośników literatury wprost nieoceniony.

Repertuar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę 28-go b. m. „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a ułożył Hans Olden.

Ruch wyborczy.

Przypominamy, iż posiedzenie Komitetu Centralnego dla zachodniej części kraju odbędzie się dzisiaj w niedzielę o g. 11 przed południem w gmachu Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, zaś o godz. 4 po południu odbędzie się posiedzenie obydwóch połączonych komitetów, celem zatwierdzenia kandydatur z kurji piątej.

W piątek, o godz. 7 wieczorem, odbyło się w sali Rady miejskiej posiedzenie komitetu przedwyborczego miejskiego dla kurji piątej. Pan prezydent Friedlein zawiadomił, iż Birnbaum i prof. Rosenblatt w nadesłanych pismach oświadczają, iż z komitetu występują. Tak więc mamy w Krakowie pierwszy chrześcijański komitet wyborczy miejski! Oby tak dalej! Z tej cząstki zasługi, jaką w sprawie tej może przyłożyliśmy, mamy prawo być dumni. W dalszym ciągu posiedzenia złożył p. prezydent sprawozdanie ze zjazdu okręgowego delegatów, odbytego w Krakowie we czwartek, dodając, iż zjazd uchwalił przedstawić komitetowi centralnemu do zatwierdzenia kandydaturę p. Feliksa Gawłowicza. W końcu toczyła się dyskusja nad akcją wyborczą.

Z dniem wczorajszym Magistrat rozpoczął rozsyłanie legitymacyj i kart wyborczych, wyborcom z V. kurji Zwracamy uwagę, celem uniknięcia malwersacyj, że karty wyborcze są podwójnie stemplowane.

Otrzymujemy następującą depeszę: Kenty stawiają kandydaturę na posła z kurji V. antysemitę narodowca Aleksandra Zemanka. Podpisano: *Wyborcy.*

Z Wieliczki piszą do nas 26 b. m.: Zebrany w dniu dzisiejszym komitet obywatelski uchwalił zaprosić kandydatów na posła do Rady państwa z kurji miast: Wieliczka Sącz-Biała do zgłoszenia swych

kandydatów na ręce podpisanego do dnia 6 marca b. r. a następnie do przedstawienia się wyborcom.

Dr Jakób Dziewoński, adwokat w Wieliczce.

W Nowym Sączu rozesłano następującą odezwę wyborczą katolickiego stowarzyszenia robotników i kolejarzy „Przyjaźń". Brzmi ona: Obywatele katolicy! Dnia 2 marca b. r. prawybory. W jakim duchu i kierunku one wypadną, w takim wypadnie wybór posła z kurji 5-tej. „Przyjaźń" na walnem zebraniu 21 lutego postawiła kandydaturę robotnika-katolika Jana Kajanka, równocześnie ułożyła listę 25 wyborców, także robotników-katolików. Kto katolikiem, kto przyjacielem robotników, kto Polakiem, niech odda na nich swe głosy. Program „Przyjaźni" i jej kandydata-posła jasny. 1. Stać silnie przy św. wierze i kościele katolickim i domagać się w Radzie państwa praw mu przynależnych w szkolnictwie zwłaszcza. 2. Na drodze legalnej ustawodawczej domagać się rewizji ustawy o inspektorach przemysłowych. rozszerzenia i uzupełnienia ustaw, mających na celu ochronę robotnika przed wyzyskiem, polepszenie i zabezpieczenie jego bytu. 3. Rozszerzenia ustaw robotniczych na robotników rolnych. 4. Kredytu taniego i dostępnego dla włościan, drobnych przemysłowców i robotników, uorganizowanego przez rząd i państwo. 5. Zniżenia podatków, zwłaszcza zarobkowego, o ile tylko na to wzgląd na ogólne potrzeby państwa pozwoli. Solidarność z Kołem polskiem. Obywatele-katolicy głosujcie wszyscy przy wyborach z Nowego Sącza w kurji 5-tej na następujących wyborców: 1. Wilkosz Jan, 2. Potoczek Stanisław, 3. Boratyński Karol, 4. Radwański Karol, 5. Strocki Jan, 6. Chmielewski Jan, 7. Szopiński Józef, 8. Kajanek Jan, 9. Maślonka Kornel, 10. Świerz Izydor, 11. Holba Jędrzej, 12. Adamczyk Karol, 13. Szumowski Walerjan 14. Szlagor Franciszek, 15. Benisz Ignacy, 16. Dzierża Bronisław, 17. Wilczyński Stanisław. 18. Leśniewicz Jan, 19. Szczurek Józef, 20. Goliński Jan, 21. Łopatka Franciszek, 22. Fetter Teodor, 23. Krzysztoń Józef, 24. Turski Jan, 25. Młyniec Józef.

Komitet.

W Czerniejowie w okręgu Stanisławów, przyszło, jak donoszą ze Stanisławowa do *N. Ref.*, przy prawyborach do **krwawych zaburzeń.** Prawyborcy podnieśli protest przeciw nieprawidłowościom, skutkiem czego przyszło do gwałtownej bójki. Żandarmi **zakłuli na śmierć wyborcę Stasiuka**, nadto dwóch wyborców ciężko, a trzech lekko ranili. Ranionych przewieziono do Stanisławowa. Uwięziono wielu wyborców za podburzanie do rozruchów.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 27 lutego (w południe). Cesarz wyjeżdża w poniedziałek 1 marca, godz. 6 rano do St. Martin. Cesarz jedzie incognito pod nazwiskiem hr. Hohenembsa.

Wiedeń 27 lutego (w południe). Minister skarbu Biliński został przez cesarza przyjęty na audjencji.

Petersburg 27 lutego (w południe). Według obiegających tu pogłosek, miejsce Izwolskiego w Rzymie ma zająć ajent dyplomatyczny w Bułgarji, Czyrikow.

Petersburg 27 lutego (w południe). *Now. wr.* pisze: „Nowy jenerał-gubernator warszawski książę Imeretyński wyjeżdża do Warszawy. Jakiej polityki książę będzie się trzymał na nowem stanowisku, nie trudno przewidzieć, pamiętając o poprzedniej świetnej karjerze wojskowej i państwowej księcia. Będzie on, jak zawsze, wytrwale niósł sztandar rosyjski i będzie bezstronnym stróżem prawa rosyjskiego; lecz surowe przestrzeganie prawności i wykorzenianie nadużyć w kraju nie ma nic wspólnego z pobłażliwem traktowaniem fantastycznych dążności, które tyle złego wyrządziły naszym kresom zachodnim. O tem nie powinny zapominać dobrze myślące umysły miejscowej ludności. Choroba poprzednika księcia, przebywającego jeszcze w Warszawie, zniewoliła księcia do zrzeczenia się wszelkiego uroczystego powitania. Z odmowy tej są niezadowolone niektóre organy prasy, i zasmucać ona może warszawskich podwładnych księcia, lecz odmowę uroczystego przyjęcia podyktowało mu uczucie delikatności i głęboki szacunek dla chorego poprzednika. Życzymy księciu zupełnego powodzenia na nowem trudnem stanowisku".

Sofja 27 lutego (w południe). Król serbski przybywa tu w poniedziałek; odjazd nastąpi we czwartek wieczorem. W programie uroczystości znajduje się przegląd wojsk i otwarcie kolei na linji Sofja-Roman.

Wojna na Wschodzie.

Wiedeń 27 lutego (w południe). W kołach politycznych krążą pogłoski, iż Francja w ostatniej chwili odmówiła współudziału w ewentualnej blokadzie portów greckich w razie upierania się Grecji przy dotychczasowej akcji. Środek taki byłby nieużyteczny, albowiem cała flota grecka znajduje się poza obrębem portów greckich.

Budapeszt 27 lutego (w południe). Korespondent *Pester Lloyda* pisze z Wiednia: Petersburski komunikat o stanowisku rosyjskiego rządu, jest przedmiotowo słuszny i zupełnie usprawiedliwiony. Niektóre wyrażenia jego mogłyby zadziwiać; zaznaczyć więc należy, że komunikat ten jest artykułem dziennikarskim, a nie deklaracją rządową(?). W urzędowym projekcie rosyjskim owych drażliwych zwrotów (o Anglji) oczywiście nie ma. Komunikat pomija Anglję i Włochy, ponieważ w chwili układania komunikatu zapewne państwa te nie wyraziły jeszcze były zgody. Aprobata ta obecnie już nadeszła, a tem samem akcja, wdrożona za inicjatywą Rosji, jest rzeczywiście europejską. Zdarzało się już zresztą, że rosyjskie komunikaty, podane w formie o wiele autentyczniejszej niż ostatni, były z Petersburga zaprzeczane.

Paryż 27 lutego (w południe). *Gaulois* ogłasza telegram z Londynu, donoszący, że wskutek stanowiska, zajętego przez Rosję, król Jerzy przyjął warunki mocarstw,

Figaro zaznacza ponownie pogłoskę o abdykacji króla Jerzego.

Paryż 27 lutego (w południe). *Journal des Débats* donosi, że angielski rząd proponował ogłodzenie powstańców i wojsk greckich na Krecie.

Ateny 27 lutego (w południe). W opinji publicznej przeważa skłonność do stawiania oporu. Zdaje się, że postanowiono narazić się na wszelkie następstwa. Udzielenie Krecie autonomji uważane jest za niedostateczny sposób rozwiązania kwestji, za sposób, który nie zdoła zapewnić pacyfikacji, ponieważ obecność tureckiego wojska będzie zawsze powodem zaburzeń. Gdy Turcja gromadzi na granicy silne oddziały armji, przeto Grecja jest gotowa poczynić potrzebne zarządzenia w celu stawienia oporu tureckiemu atakowi. Dwudziestu pięciu posłów, należących do większości, zawiązało się w partję, która ma na celu wywieranie nacisku na rząd, aby wytrwał w polityce oporu. W Platania wysadzono na ląd, podobno za zezwoleniem admirałów, zapasy żywności.

Ateny 27 lutego (w południe). Komendanci floty mocarstw ogłoszą proklamację o rozszerzeniu okupacji na całą wyspę. Proklamacja zawierać będzie oświadczenie, że każdy nieprzyjacielski krok obcokrajowych statków będzie siłą powstrzymany.

Ateny 27 lutego (w południe). Na żądanie, aby nie ruszył się ze swego stanowiska, odpowiedział pułkownik Vassos admirałom, że przyjmuje rozkazy tylko od swego króla.

Ateny 27 lutego (w południe). Nota zbiorowa nie została dotychczas wręczona. W kołach rządowych utrzymują, że w ostatniej chwili jedno z mocarstw wyraziło wahanie co do przyłączenia się do kroku mocarstw.

Ateny 27 lutego (w południe). Komendanci eskadr mocarstw wydadzą proklamację, dotyczącą rozszerzenia okupacji z oświadczeniem, że każdy akt nieprzyjacielski wykonany przed obcym statkiem będzie siłą zwalczony.

Kandya 27 lutego (w południe). Uzbrojeni przez rząd Turcy obsadzili różne strategiczne punkty. Chrześcijanie ponieśli znaczne straty. Komendanci okrętów zanieśli protest przeciw naruszeniu zawieszenia broni.

Wiedeń 28 lutego (rano). *Fremdenblatt* donosi: Rząd angielski uwiadomił d. 26 lutego gabinet petersburski, iż przyjmuje projekt rosyjski w sprawie kreteńskiej.

Budapeszt 28 lutego (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych odpowiadał Banffy na interpelację dep. Kossutha, dotyczącą kwestji wschodniej. Prezes ministrów oświadczył, iż pokojowe zamiary wszystkich mocarstw są tak wyraźne, że nie ma mowy o niebezpieczeństwie wojny. Mocarstwa dążą do usunięcia konfliktu pod każdym warunkiem i chcą Kretę w ten sposób zorganizować, aby umożliwić przywrócenie porządku i bezpieczeństwa. Mocarstwa porozumiały się, aby nie dopuścić do aneksji wyspy przez Grecję, zostawić Kretę pod zwierzchnictwem sułtana z zapewnieniem odpowiedniej autonomji. Wobec zgodności mocarstw należy się spodziewać, iż Grecja cofnie z Krety siły zbrojne. — Gdyby jednak Grecja się wzbraniała, mocarstwa postanowiły jednomyślnie użyć środków przymusowych. Odpowiedź prezesa ministrów przerywano kilkakrotnie oklaskami i przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Berlin 28 lutego (rano). *Post* donosi z Konstantynopola: Raporty konsularne stwierdzają niewątpliwie, że rzezie w okolicy Sitia, którym zaprzeczono ze strony greckiej, rzeczywiście miały miejsce. Powstańcy wymordowali przeszło 1000 Muzułmanów, a między nimi kilkaset kobiet i dzieci. Poprzednio przyrzeczono im wolny odwrót i skłoniono do wydania broni.

Petersburg 28 lutego (rano). **Rząd angielski przyjął projekt Rosji.**

Kanea 28 lutego (rano). Walki w okolicy miasta trwają dalej.

Konstantynopol 28 lutego (rano). Mobilizacja wojska prowadzi się z wrastającą energią.

Ateny 28 lutego (rano). Prezydent ministrów Delyannis oświadczył, że **Grecja nieodwołalnie pozostawi wojsko swoje na Krecie.** Z Turcją nie będzie wojny, póki Turcy nie wpadną do Tessalji.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wielebny ks. Ar. J. Jest to były akademik. Bliższych szczegółów o nim nie wiemy. Szuka sławy w obozie Czerwonego sztandaru.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób — poczuwam się do obowiązku złożyć publiczne podziękowanie:

J. W. P. Radcy dworu Kolosvaremu za okazane współczucie jak również przychylenie się do prośby przewiezienia zwłok do Wieliczki ś. p. Andrzeja Żegartowskiego, który w dniu 4 b. m. zginął pod kołami pociągu towarowego w Rzeszowie;

J. W. P. Radcy Namiestnictwa Federowiczowi staroście Rzeszowskiemu za łaskawe natychmiastowe załatwienie formalności przewozowych i udzielone wsparcie pieniężne dla pozostałych sierót;

J. Wnej Pani hr. Rejowej za pieniężne wsparcie udzielone sierotom;

W. P. Dr. Danielskiemu, fizykowi miejskiemu w Rzeszowie za bezinteresowne poniesione trudy przy odesłaniu zwłok.

W. W. P. P. nadinżynierom Piaseckiemu, Kałuskiemu, Walcowi, również PP. adjunktom Lewińskiemu i Moskwie, jakoteż

P. P. Strasikowi i Susowi konduktorom i służbie stacyjnej za troskliwe zajęcie się odprowadzeniem zwłok na dworzec kolejowy w Rzeszowie;

W. W. P. P. inspektorowi Hublowi i nadinżynierowi Przostrzolskiemu w Krakowie, za zwolnienie kolegów zmarłego od służby w celu oddania mu ostatniej przysługi;

J. W. P. Szczerbińskiemu staroście w Wieliczce jak niemniej

J. W. P. Nadradcy salinarnemu Miszke:

W. W. P. P. urzędnikom sądowym, salinarnym i innych dekasterji.

W. P. Strzolbickiemu, naczelnikowi stacji i P. P. urzędnikom kolejowym, jakoteż konduktorom i służbie stacyjnej.

Wielebnemu Duchowieństwu parafjalnemu O. O. Reformatom, jak również P. T. Publiczności miejscowej i zamiejscowej za oddanie zmarłemu ostatniej usługi, odprowadzając zwłoki z dworca kolejowego w Wieliczce na miejsce wiecznego spoczynku w imieniu 5-ciorga małoletnich sierót i staruszki matki zmarłego — składam staropolskie Bóg zapłać.

Karol Żegartowski
brat zmarłego, konduktor kolei państwowych.

Lista ciągnienia Loterji Insbruckiej jest do przejrzenia w Adminstracji „Głosu Narodu", lub do nabycia za nadesłaniem 10 ct.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowi...